

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 21 (718) 26 MAJA 1974 R.

CENA
2 zł



KRAJ

— 28 kwietnia Edward Gierek w imieniu Biura Politycznego KC PZPR pogratulował sukcesów budowniczym „Dolnej Odry”. Przypomnijmy, że 10 kwietnia br. włączono do ruchu próbnego pierwszy blok energetyczny o mocy 200 MW największej krajowej inwestycji energetycznej. Nastąpiło to w niespełna 36 miesięcy od rozpoczęcia budowy. Zobowiązanie budowniczych, które zostało złożone 1 Sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Gierekowi w październiku ubiegłego roku, zostało wykonane i jest ono pięknym czynem na 30-lecie naszej Ojczyzny.

— Warszawskie fabryki i kombinaty budowlane z wyprzedzeniem wykonują swój „czyn 30-lecia”. Wartość tych czynów przekracza już 3,6 mld zł, a większe ich była wykonana już na 1 Maja. Pozostałe realizuje się w chwili obecnej.

— 28 kwietnia br. powrócił z Wiednia do Warszawy Przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński — który na czele polskiej delegacji uczestniczył w uroczystościach żałobnych związanych ze śmiercią prezydenta Federalnej Republiki Austrii Franza Jonesa.

— 22 kwietnia hr. minister Stefan Olszowski przemawiając na specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, poświęconej zagadnieniom surowców i rozwoju, przedstawił stanowisko Polski w węzłowych zagadnieniach związanych z przezwyciężeniem trudności występujących obecnie w gospodarce światowej. Zgodnie z zasadami polskiej polityki zagranicznej, Polska opowiada się za aktywną i wzajemnie korzystną współpracą w dziedzinie gospodarczej i naukowo-technicznej wszystkich państw, opartą na równouprawnieniu partnerów, bez dyskryminacji, kolonialnego i neokolonialnego wyzysku, sztucznych barier i ingerowania w wewnętrzne sprawy.



W Paryżu, podobnie jak w Warszawie konne dorożki stanowią dodatkową atrakcję dla turystów.

ŚWIAT

— W Genewie ogłoszono komunikat stwierdzający, że członek Biura Politycznego KC KPZR minister Spraw Zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko i sekretarz stanu USA, doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego — Henry Kissinger, odbyli w dniach 28—29 kwietnia br. spotkania, które miały na celu szeroką wymianę poglądów w sprawach interesujących ZSRR i USA. Rozmowy toczyły się w przyjaznej i konstruktywnej atmosferze. Obie strony między innymi opowiedziały się za wznowieniem w najbliższym czasie prac genewskiej konferencji pokojowej w sprawie Bliskiego Wschodu.

— 25 kwietnia br. zakończyła się w Bukareszcie 12-dniowa sesja Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. W ostatnim dniu sesja podjęła rezolucje i decyzje dotyczące dalszej działalności, w tym zasadniczą rezolucję, której współautorem oprócz Związku Radzieckiego, Rumunii, Francji i USA była również Polska. Podobnie jak podczas obrad, także w rezolucji tej podkreśla się tezę o ścisłej współzależności gospodarczej i naukowo-technicznej między krajami o różnych ustrojach społecznych.

— Federalny sekretarz do spraw finansów SFRJ, Janko Smolak, podpisał w imieniu rządu jugosłowiańskiego porozumienie o współpracy z Międzynarodowym Bankiem Inwestycyjnym RWPG. Porozumienie to umożliwi Jugosławii zaciąganie kredytów na potrzeby przedsiębiorstwa i realizację projektów, które otwierają możliwość zwiększenia handlu Jugosławii z krajami socjalistycznymi. Jugosławia jest pierwszym krajem, który nie będąc członkiem RWPG, podpisał tego rodzaju porozumienie.

— 25 kwietnia wystrzelono w Związku Radzieckim sztuczny satelitę Ziemi — „Kosmos 649”.



Najpiękniejsze słowo - Matka

We wszystkich językach świata słowo to brzmi najczulej i naprawdę: Matka, Mama, Mutter, Maman — słowo, poprzez które nawiązujemy pierwszy w życiu kontakt ze światem, słowo — symbol dobroci, bezpieczeństwa i najpiękniejszej bezinteresownej miłości. Wraz z najserdeczniejszymi życzeniami i podziękowaniami, wraz z kwiatami spróbujmy choć dziś wyrazić nasze uczucia wobec wszystkich Matek. Pomogą nam w tym słowa poety: „Ona mi pierwsza pokazała księżyc i pierwszy śnieg na świerkach, i pierwszy deszcz”... (K. I. Gałczyński „Spotkanie z Matką”).

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-835 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Lekcja

Z I LISTU
ŚW. PIOTRA
(4. 7-11)

Wszystkich zaś koniec jest blisko. Bądźcie więc roztropni i trzeźwi, abyście się mogli modlić. Przede wszystkim między sobą miłość ustawiczną miejcie, gdyż miłość zakrywa wiele grzechów. Gościnni bądźcie wzajemnie każdy tą łaską, jaką otrzymał, jako dobry szafarz różnorodnej łaski Bożej. Jeżeli kto przemawia, nich głosi słowo Boże; jeżeli kto służy, niech to czyni mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa Chrystusa, który ma chwałę i moc na wieki wieków. Amen.

Ewangelia

WEDŁUG
ŚW. JANA
(15, 26 n.: 16. 1-4)

Gdy jednak przyjdzie Poczciwiec, którego Ja wam posłę od Ojca. Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, Ten będzie świadczył o mnie. Ale wy też będziecie świadczyć, ponieważ od początku jesteście ze mną. To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze z mojego powodu. Wyłączają was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sędził, że odaje cześć Bogu. A będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani mnie. Ale powiedziałem wam to, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali o tym, że Ja wam to powiedziałem. Tego jednak nie powiedziałem wam od początku, ponieważ byłem z wami.

Wy będziecie świadczyć

Do momentu Zesłania Ducha św. stwierdzić można u Apostołów duże zainteresowanie sprawami doczesnymi. Uzewnętrzniają uczucia i pragnienia patriotyczne. Przykładem może być m.in. rozmowa prowadzona pomiędzy uczniami udającymi się do Emaus a Zmartwychwstałym Jezusem, którego pątnicy w pierwszej chwili nie poznali. W rozmowie tej skarżą się Nieznajomemu: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk. 24, 21). Jakże trudno było im zdusić w sobie smutek i bolesny zawód z tego powodu, że Jezus z Nazaretu nie odbudował królestwa Dawidowego. Wszelkie ich nadzieje prysnęły ostatecznie, gdy zawisł On na krzyżu.

Gdy po tragedii Wielkiego Piątku odzyskają spokój, pogłębiony ukazywaniem się Zmartwychwstałego, który nawet zasiadał z nimi do stołu (por. Dz. Ap. 1, 3), znowu będą ich interesowały kwestie ojczyzny okupowanej przez Rzym. Ostatnie pytanie Apostołów, skierowane do Mistrza przed Jego odejściem do Ojca, dotyczy właśnie problemu ich ojczyzny. Po zapowiedzeniu przez Chrystusa czasów nowych, w których będą oni ochrzczeni Duchem Świętym, zapytują Go: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?” (Dz. Ap. 1, 6), oczekując jednoznacznej i krzepiącej ducha odpowiedzi. Przecież Jezus tak bardzo ukochał swoją ziemską ojczyznę. Dawał niezliczone dowody tej miłości. Płakał nad Jerozolimą. Tymczasem w tej ostatniej chwili, tak bardzo odpowiedniej na wypowiedanie testamentowej woli, z Grobu Powstały Pan uwagę Apostołów kieruje na przyszłe zadania: „Nie wasza to rzecz znać czas i godzinę, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzalem, i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz. Ap. 1, 7-8). Po tych słowach Chrystus na oczach Apostołów opuścił ziemię.

Z cytowanych tekstów biblijnych wynika, że Pan Jezus rozszerza granice działalności swoich uczniów. Kochać będą oni przykładnie swoją ziemską ojczyznę, pomimo że nie doczekają się jej wolności, ale areną ich misyjnej pracy będzie cała ziemia; przedmiotem troski cała ludzkość; środkami do pozyskania dla Chrystusa ludzi, będzie świadczenie o Nim. O tym to właśnie świadczeniu mówi Zbawiciel w Ewangelii czytanej w dniu dzisiejszym.

Zapowiedź Chrystusa o świadczeniu o Nim uczniowie Pańscy rozumieli dosłownie: za swojego Zbawiciela i Jego naukę będą cierpieć i ponosić śmierć. Sens takiego właśnie świadczenia podaje cytowany obok fragment Ewangelii wg św. Jana. Boski Mistrz roztacza wizję cierpienia swoich wyznawców m.in. po to, ażeby kiedyś, gdy On odejdzie, a oni zostaną sami, nie załamali się i wytrwali dając o Nim świadectwo: „To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze z mojego powodu” (J. 16, 1).

Zwróćmy naszą uwagę na 2 wiersz zamieszczonej obok perykopy ewangelijnej. Oto zastanawia tu fakt, że Jezus zapowiada walkę, jaka toczyć się będzie pomiędzy wyznawcami tego samego Boga. Uczniowie Chrystusa cierpieć będą w przyszłości od tych, którzy zabijając ich, mniemać będą, iż Bogu wyświadczyają przysługę! Czyżby to była zapowiedź wojen religijnych? Celowo pomijam w tym miejscu prześladowania od pogan na początku naszej ery, ponieważ są one, mimo swojej wrogości, raczej epizodami całego okresu pielgrzymowania ludzkości do Boga aż do powtórnego przyjścia Zbawiciela. Świadczyć o Nim mają wszystkie pokolenia aż do skończenia świata, a potem trwać będzie wieczność. Nie ma bowiem pośredniego stanu między cierpieniem tu na ziemi dla Jezusa a wiecznością. Dodajmy przy okazji, że cierpiąc dla Chrystusa niekoniecznie musi się przelewać krew. Z ludzką bowiem egzystencją związane są także cierpienia moralne.

Zatem gdzie jest przeciwnik świadków Syna Dawidowego? Czy należy go upatrywać w wyznawcach



Starego Zakonu? Przecież z chwilą upadku Jerozolimy nie odzyskali oni nigdy dużego znaczenia tak pod względem siły, jak i liczebności. Z tekstu biblijnego wynika, że pomiędzy sobą — na oczach pogańskiego świata — boje toczyć będą ci, którzy od początku są z Chrystusem oraz inni wyznawcy i czciciele Boga. Może to będzie spór o Tradycję i o sukcesję apostołską? Spór ten stanie się jednak zgorznięciem dla świata...

Rację według Chrystusa w przyszłości będą mieli ci, którzy z Nim od początku byli (por. J. 15, 27). Oni są jedynymi świadkami głoszonej przez Syna Ciesli Prawdy. Chrześcijaństwo dziś, niestety, jest rozbite. Wszyscy powołują się na pochodzenie bezpośrednie od Chrystusa. Trwa wielki spór o prymat tego pochodzenia, jakkolwiek — Bogu dzięki — bez rozlewu krwi. Z przykrością stwierdzamy, że w sporze tym zwycięża silny. Faktyczne pochodzenie, czy powoływanie się na nie, nie wystarczy. Zresztą kryteria prawdziwości pochodzenia od samego Zbawiciela są elastyczne. Kościoły bardzo silne, jak uczy doświadczenie, wcale nie muszą z powodu głoszenia Chrystusa cierpieć. Któż im sprzeciwić się może? Módlmy się, abyśmy byli godnymi świadkami Jezusa, naszego Pana i Zbawiciela.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

W

dniu 26 maja przypada Dzień Matki. W Dniu tym nie powinniśmy się ograniczać jedynie do uroczystości rodzinnych, ale warto również zastanowić się jak to właściwie jest z tą miłością macierzyńską, na czym polega stosunek uczuciowy między matką a dzieckiem.

Matka jest gwarancją miłości, poświęcenia, troskliwości i wyrozumiałości. Kobieta dla swego dziecka zdolna jest do każdego poświęcenia, do ponoszenia wszelkich trudów. Cechy te są godne największego szacunku. Dając życie dziecku, kobieta bierze na siebie szereg obowiązków. Na każdej matce i na każdym ojcu spoczywa obowiązek nie tylko wychowania, zapewnienia warunków materialnych i kształcenia, ale również i miłości.

Miłość macierzyńska jest uczuciem wrodzonym, instynktownym, lecz nie każda matka posiada je w równej mierze. Są matki, które muszą tę miłość w sobie wyrabiać, gdyż inaczej nie mogłyby sprostać ciężącym na nich obowiązkom. Miłość matki jest warunkiem niezbędnym dla prawidłowego rozwoju dziecka. Dziecko potrzebuje miłości tak jak roślina słońca. Najjaskrawszym przykładem jakie skutki pociąga za sobą pozbawienie dziecka miłości rodzicielskiej, są dzieci przebywające w Domach Dziecka. Mimo dobrej i fachowej opieki rozwijają się znacznie wolniej zarówno pod względem psychicznym jak i fizycznym, niż ich rówieśnicy wychowujący się w środowisku rodzinnym. Głód miłości macierzyńskiej jest u małego dziecka potrzebą równie potężną jak powietrze, pokarm. Dlatego dziecko garnie się nawet do matki, która jego miłości nie odwzajemnia. Ta wrodzona dyspozycja może jednak zaniknąć, jeśli nie natrafia na odpowiedni grunt. Uczucia jeśli nie są pielęgnowane i rozwijane, zamierają, karleją, następuje tzw. niedorozwój uczuciowy, który



MIŁOŚĆ MACIERZYŃSKA

„Miłość matki jest szczęściem, jest spokojem. Jeśli istnieje — jest błogosławieństwem, jeżeli jej nie ma — wydaje się, że całe piękno uszło z życia”.

(E. From: „O sztuce miłości”)

polega na zubożeniu tzw. znieczulicy. Przyczyn znieczulicy należy szukać przede wszystkim we wczesnym dzieciństwie, gdyż już w ciągu pierwszych trzech lat życia kształtują się zreby osobowości dziecka. Powyższe uwagi dotyczą zwłaszcza sfery uczuciowej. Autorytetem w tej kwestii jest doc. dr medycyny I. Bielicka, która w swej książce pt. „Miłość macierzyńska pod mikroskopem” (PZWL — W-wa 1967 r. s. 165, cena 15 zł) zajmuje się nie tylko zwykłymi chorobami wieku dziecięcego, ale także tymi, które jeszcze trudniejszymi do leczenia, które atakują system nerwowy dziecka. Bielicka pisze o potrzebie miłości u dziecka, opierając się na badaniach naukowych, operując faktami, przykładami. W bardzo sugestywny sposób przedstawia trudności, konflikty i niepowodzenia przeżywane przez dzieci niekochane, czy też niewłaściwie kochane.

Autorka zajmuje się przede wszystkim pierwszymi latami życia dziecka. Omawia fazy jego rozwoju, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb psychicznych i skutków ich zaniepokojenia. Już kilkumiesięczne niemowlę reaguje na obecność matki „jeszcze nie zna słów, a już odczuwa czy się je lubi, czy nie lubi”. Dziecko trochę starsze zdolne jest nawet do miłości bezinteresownej, nieodwzajemnionej. Ta wrodzona miłość do matki jest uczuciem wiodącym, z którego „wyrasta do innych ludzi, do świata”. Im ono jest silniejsze, tym ufniej dziecko odnosi się do otoczenia. To uczucie jest źródłem siły i odwagi. Stwierdzono, że im bardziej dziecko jest kochane, tym czuje się pewnie, lepiej daje sobie radę w życiu, jest bardziej samodzielne. Jednym słowem „im większy ładunek miłości

dziecko otrzyma w latach niezaradności, tym lepszy jest jego start w dorastaniu”.

Wbrew panującemu przekonaniu, że dziecko rozpieszczane to dziecko nadmiernie kochane — doświadczenia wykazały, że tak nie jest. Dziecko rozpieszczane, to dziecko uczuciowo niedojrzałe, a ta niedojrzałość jest objawem nienasyceń uczuciowego. Pozornie nieraz wydawać się może, że dziecku nic nie brakuje, jest syte, ładnie ubrane, dostaje drogie prezenty, rodzice spełniają wszystkie jego zachcianki. Jednak małemu dziecku nie wystarczają takie obiektywne dowody miłości, pragnie ono pieczyoty, serdeczności, zainteresowania. Poświęcenia rodziców nie umie jeszcze docenić, lecz potrzebuje stałego potwierdzenia, że jest kochane. Zdarza się często, że dziecko „kochane w kołysce” zostaje odrzucone przez rodziców, kiedy dorasta i zaczyna sprawiać trudności wychowawcze. Wtedy zamiast miłości i wyrozumiałości spotyka się z niechęcią i brakiem zainteresowania ze strony rodziców zawiązanych, rozgoryczonych, zaczyna sprawiać coraz więcej kłopotów, mnożą się konflikty w rodzinie i poza rodziną. Cały kłopot w tym, że rodzice przeważnie nie znają praw, którym podlega rozwój dziecka. Chcieliby, żeby dziecko było zawsze tak samo uległe, zdane całkowicie na nich. Tak nie jest, ponieważ dziecko się zmienia, ponieważ różne są etapy dorastania. „Niegryzeczność” jest rzeczą całkiem normalną, wszystkie dzieci przechodzą takie okresy, w ten sposób próbują swoich sił, walczą o samodzielność. Oczywiście nie należy dziecku pozwalać na wszystko, „bo przechodzi taki zły okres”, ale nie można go również odręcać, reagować niechęcią. Stanowczość, kon-

sekwencja i okazywanie uczucia pomogą najlepiej w jego trudnościach.

Z potrzeby miłości wynika także lęk przed rozstaniem z osobą kochaną. Każdą, nawet chwilową rozłąkę małe dziecko przeżywa jako ostateczne porzucenie. Dlatego tak ważna w wychowywaniu maluchów jest stała obecność matki. Częste zmiany najbliższej opieki dziecka powodują „zdławienie uczucia przywiązania i miłości”. W drastycznych wypadkach np. wśród wychowanków Domów Dziecka, kiedy to mamy do czynienia z całkowitym brakiem opieki rodzicielskiej, występuje tzw. „choroba sieroca” polegająca na zaniku uczuciowości, charakteryzująca się obojętnością w stosunku do otoczenia.

Ciekawą ilustracją przeżyć i reakcji uczuciowych dzieci są opisane przez autorkę obserwacje przeprowadzone w szpitalach, a także doświadczenia z młodymi zwierzętami. Lekarze, psycholodzy i wychowawcy podkreślają coraz częściej wpływ wczesnych przeżyć dziecięcych na kształtowanie się oraz deformację psychiki i charakteru.

Nie sposób wymienić wszystkich problemów poruszonych w książce dr Bielickiej zawartych w „Miłości macierzyńskiej”. Z tych informacji widać jasno, jak ważny dla przyszłości dziecka jest układ stosunków między nim a najbliższym otoczeniem, matką przede wszystkim, jak poważnymi konsekwencjami grozi niezaspokajanie potrzeby miłości a zwłaszcza miłości macierzyńskiej. Kalectwo obojętności jest bowiem ślepotą uczuć — ślepotą bodaj najtragiczniejszą dla człowieka”.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

Jezus wobec oskarżenia Sanhedrynu

Pojmanego w Ogrodzie Oliwnym Jezusa przyprowadzono do Annasza, który był teściem Kajfasza — najwyższego arcykapłana i przewodniczącego najwyższej Rady Sanhedrynu. Sanhedryn był wówczas najwyższą władzą polityczno-religijną narodu żydowskiego. Było to zgromadzenie złożone z 71 członków, któremu przewodniczył najwyższy arcykapłan. W skład Sanhedrynu wchodziła przedstawiciele arystokracji kościelnej i laickiej, tzw. Starsi, którzy byli najczęściej rekrutowani z ugrupowania Saduceuszy. Do Sanhedrynu należeli także Uczni w Piśmie, będący specjalistami w sprawach teologicznych i prawnych, a odznaczający się nastawieniami najczęściej faryzejskimi. Uprawnienia Sanhedrynu były w zasadzie powszechne i obejmowały zarówno sprawy religijne, jak i polityczne. Rozciągały się one na dziedzinę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Władza sądownicza miała szczególnie duże znaczenie, lecz nie była to władza niczym nie ograniczona. Sanhedryn, zgodnie z uprawnieniami mógł wydawać nawet wyroki śmierci, ale zatwierdzenie tych wyroków i ich wykonanie było uzależnione od władz rzymskich, których reprezentantem w Palestynie w tym czasie był Poncjusz Piłat — namiestnik rzymski. Ustawodawstwo rzymskie przewidywało skazanie na śmierć tylko buntowników, spiskowców, morderców i rozbójników. W wypadku Jezusa Sanhedryn znalazł się — trzeba to przyznać — w trudnej sytuacji. Jezus był dla nich niewygodny, był solą w oku, był niebezpiecznym reformatorem religijnym i stanowił zagrożenie dla ich interesów. Dlatego usiłowali pozbyć się Go za wszelką cenę. Jedyna pewna droga prowadząca do tego celu to skazanie Go na śmierć. Samo skazanie nie było rzeczą trudną, biorąc pod uwagę uprawnienia Sanhedrynu i przebiegłość prawniczą jego członków. Ale w wypadku Jezusa, który wykazał się fenomenalną wprost znajomością przepisów prawnych, znalezienie takiego powodu i przepisu prawnego, który upoważniałby Sanhedryn do wydania wyroku śmierci na Niego okazało się rzeczą o wiele trudniejszą niż początkowo sądzono. Jeszcze trudniejszą była sprawa uzyskania zgody władz rzymskich na zatwierdzenie i wykonanie wyroku. Aby ją uzyskać trzeba przedtem przekonać Piłata w jednym; a mianowicie, że Jezus jest groźnym przestępcą politycznym, niebezpiecznym spiskowcem i wicherzycielem, zagrażającym potęgę imperium.

Aby móc zrealizować obmyślony od wielu miesięcy plan stracenia Jezusa, we wstępnym przesłuchaniu, w którym brało udział tylko kilku członków Sanhedrynu — a było to bezprawiem — Annasz pyta Jezusa o liczbę Jego uczniów i zwolenników, a także o program wygłaszanych nauk. Duża liczba uczniów, a także radykalne nauki religijno-społeczne mogłyby mu posłużyć jako dowód

istnienia, czy przygotowywania przez Jezusa spisku. Ale Jezus nie daje mu odpowiedzi. Milczy.

Milczenie Jezusa jest porażką dla Annasza, jest protestem przeciwko jaskrawemu gwałceniu prawa, jest oskarżeniem tych, którzy Go teraz sądzą. Zgodnie z ówczesnym prawem żydowskim zadawanie pytań bezpośrednio oskarżonemu było bezprawiem. Winę oskarżonego musieli stwierdzić wiarygodni świadkowie i im należało stawiać pytania. Wiedział o tym dobrze Annasz, ale wiedział o tym i Jezus. Jednak świadków nie było. Nie było też wszystkich członków Sanhedrynu. Dlatego Annasz zamiast odpowiedzi na pytanie słyszy przykrą dla siebie uwagę. „Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczylem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczylem niczego. Dlaczego Mnie pytasz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem. Oto oni wiedzą, co powiedziałem” (J. 18, 20—21). W słowach tych Jezus domagał się tym samym jawnego, uczciwego, zgodnego z prawem sądu. Odpowiedź Jezusa wywołała reakcję zdenerwowania. Jeden ze sług Annasza wymierza Jezusowi policzek. Było to kolejne pogwałcenie prawa, które wyraźnie postanawiało, że w czasie trwania sądu nie wolno znęcać się nad więźniem w celu wymuszenia przyznania się do winy. Replika Jezusa były słowa: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?” (J. 18, 23).

Annasz szybko zorientował się z kim ma do czynienia, i że sąd w takim pośpiechu przez niego zainscenizowany jest tylko stratą czasu, którego było tak mało. W rezultacie to on musi ustąpić i zastosować się do żądań Jezusa. Zdecydował, że odbędzie się legalny sąd, w którym wezmą udział wszyscy członkowie Sanhedrynu, w obecności świadków. Sędzią będzie Kajfasz — najwyższy arcykapłan.

Czasu było rzeczywiście bardzo mało. Był już przecież piątek. O godzinie szóstej wieczorem rozpoczęła się szabat paschalny i do tej godziny wszystko należało zakończyć. Odesłano więc Jezusa do Kajfasza. Zaczęto w środku nocy zwoływać pozostałych członków Sanhedrynu i pośpiesznie przygotowywać drugi sąd.

W tym samym czasie na dziedzińcu przebywał Apostoł Piotr. Był zziębnięty, zrozpaczony, wyczerpany fizycznie i moralnie. Jego prerażenie przemienia się w panikę, gdy zostaje rozpoznany przez służące Kajfasza. Ze nie panuje już nad sobą. Zdradza się sam swoim akcentem mowy, który wyraźnie wskazywał na to, że pochodzi z Galilei, a więc stamtąd, skąd pochodził Jezus. „Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo i twoja mowa cię zdradza. Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego Człowieka. I w tej chwili kogut zapiał. Wspomniał Piotr na słowo Jezusa, który mu



powiedział: Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie zaprzese. Wszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał” (Mt. 26, 73—75).

W domu Kajfasza zebrał się wreszcie cały Sanhedryn i świadkowie oskarżenia. Rozpoczęło się drugie przesłuchanie. Jednak świadkowie gubili się w swych zeznaniach. Prawo zaś mówiło, że podstawą do skazania są identyczne zeznania dwóch świadków. W końcu — jak relacjonuje św. Mateusz — znalazło się dwóch świadków, którzy oświadczyli: „On powiedział: Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować” (Mt. 26, 61). Ci mówili prawdę. Jezus w podobny sposób rzeczywiście powiedział na początku swojej działalności po wypędzeniu przepokupniów z terenu świątyni. Ale to oświadczenie świadków nie mogło stanowić podstawy do skazania na śmierć. Jezus zbywa je milczeniem. Milcząca postawa Jezusa zirytowała Kajfasza. Dlatego nie bez pewnego zdenerwowania zwraca Mu uwagę: „Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie?” (Mt. 26, 62). Gdyby choć powiedział, że oni kłamią. Ale Jezus milczy. A czas biegnie. Dotychczasowe argumenty przeciwko Jezusowi były zbyt słabe, aby na ich podstawie skazać Go na śmierć.

Kajfasz jest jednak przebiegłym prawnikiem. Wie, że teraz pozostało mu tylko jedno wyjście: sprowokować Jezusa za wszelką cenę do wypowiedzenia wobec wszystkich bluźnierstwa. Za bluźnierstwo prawo żydowskie przewidywało karę śmierci. Stawia więc Jezusowi pytanie, na które On nie mógł nie odpowiedzieć. „Poprzysięgam Cię na Bo-

ga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?” (Mt. 26, 63). W sali zapanowała cisza. Na tak sformułowane wezwanie najwyższego kapłana musiał odpowiedzieć każdy Żyd. A Jezus jako człowiek był przecież Żydem. Musiał więc odpowiedzieć bo w przeciwnym razie oznaczałoby to, że nie jest prawdziwym synem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Gdyby nie odpowiedział zgodnie z prawdą, zaprzeczyłby samemu sobie, przekreśliłby całą swoją działalność. I odpowiedział. Zgodnie z prawdą. Oświadczył, wobec całego Sanhedrynu, znając cenę swych słów, że jest Mesjaszem, że jest Synem Boga. Powołuje się też na prorocstwo Daniela (7, 13). Odpowiedź Jezusa przeszła oczekiwania wszystkich obecnych. Jezus zbluźnił. Utożsamił się z Bogiem. Kajfasz już nie panuje nad sobą. Rozdziera szaty kapłańskie, choć prawo mu tego zabraniało. Inni również żywo reagują i protestują przeciwko bluźnierstwu. Teraz nie potrzebujemy świadków. Mają oświadczenie samego Jezusa. Werdykt może być tylko jeden: winien jest śmierci! Tak też postanowili. Od tej pory Jezus był dla nich skazańcem, wyrzutkiem pozbawionym wszelkich praw obywatelskich i honorowych. „Zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go i sztychli: Prorokuj nam, Mesjaszu, kto Cię uderzył” (Mt. 26, 67).

Ale Jezus znowu milczy. Na pytania nie odpowiada. Co zresztą mógłby jeszcze im powiedzieć? Chyba tylko to: Uderzył Mnie ten, którego kocham i którego także pragnę zbawić przez Swą mękę.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



W polskim mundurze i sutannie

Ksiądz Kazimierz Dudek duszpasterzuje w niezbyt licznej, ale świadomej szczytnych ideałów i ofiarnej parafii polskokatolickiej obejmującej swoim zasięgiem Ostrowiec Świętokrzyski — miasto starej i nowej metalurgii. To tu powstał niedawno słynny Nowy Zakład Metalurgiczny im. Marcelego Nowotki. Ośrodek życia parafii mieści się w samym centrum miasta, w małym niepokaznym drewnianym kościółku, krytym gontem i papą. Kościółek zbudowano w latach międzywojennych. Zapewne wówczas pasował do niskich drewnianych domów ostrowieckiego proletariatu. Hutnicy wzniesli go własnymi rękami, za ciężko zapracowane grosze, dla siebie! Dziś, na tle rosnących jak grzyby po deszczu wieżowców, kaplica wygląda bardzo mizernie i niemal odpycha prymitywną architekturą. Każdy jednak, kto przełamie estetyczne opory i przekroczy jej próg dozna miłego rozczarowania. Wnętrze zasobne i niezwykle czyste, ołtarze w starym stylu, nastrojowe półmrok zniewala wprost do modlitwy.

Kościółek nie postoji już długo. Urbanizacja Ostrowca przewiduje tędy szeroką arterię komunikacyjną. Kościółek i plebania zostaną wyburzone. Parafia dzięki staraniom Ks. Proboszcza Kazimierza Dudka uzyskała w zamian od władz miejskich piękny plac budowlany na osiedlu przy ulicy Iżęckiej. Kilkuletnie zabiegi związane ze sporządzeniem planów i uzyskaniem niezbędnych zezwoleń są już na ukończeniu i w najbliższej przyszłości ma się rozpocząć budowa kościoła i budynku parafialnego.

Stary gościnny dom proboszcza ostrowieckiego często i chętnie odwiedzają księży sąsiedzi miejscowi parafianie. Wszyscy żywo interesują się mającymi nastąpić zmianami służyć radą i pomocą. Pragną też usłyszeć opinię księdza Kazimierza na temat własnych prac i zamierzeń. Wspomnę o jednej takiej wizycie w czasie ubiegłej zimy. Zastaliśmy księdza Kazimierza w podniosłym nastroju. Atmosfera świąteczna promieniowała z każdego zakątka domu. W pokoju na stole stała sporych rozmiarów tajemnicza kasetka, której uprzednio nigdy nie widzieliśmy. Spostrzegłszy zakłopotane miny przybyszów, pani Jadzia małżonka księdza, pospieszyła z wyjaśnieniem. Proszę się nie dziwić. Nasz ksiądz obchodzi skromny jubileusz. Wiecie, że był żołnierzem I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Dziś mija trzydzieści



1. Ks. Jubilat Kazimierz Dudek
2. Ks. Kazimierz Dudek — dawniej żołnierz I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki.
3. Kościół w Ostrowcu

lat od chwili, gdy został ciężko ranny w walce o wyzwolenie stolicy. To była jego ostatnia żołnierska akcja bojowa. Nim wyieczyl rany w szpitalu i opuścił prógi oficerskiej szkoły wojna się skończyła. Pani Jadwiga otworzyła kasetkę. Zobaczyliśmy ułożone odznaczenia bojowe polskie i radzieckie, medale i krzyże. Ten krzyż — otrzymałem za bój o wyzwolenie naszej stolicy Warszawy rzekł cicho dawny kościuszkowiec. Każdy jubileusz Wojska Polskiego i naszej Ojczyzny przeżywam jako własne święto. Przed dwudziestu laty zamieniłem mundur polski na polską sutannę. Kocham bardzo strój, który noszę, ale też na zawsze pozostał w moim sercu pietyzm dla munduru...

Od dziecka marzyłem, by zostać księdzem, ale wpierrw było mi pisane spory szmat młodego życia spędzić w wojsku. Mam tę satysfakcję, że jestem jedynym kościuszkowcem w szeregach duchowieństwa.

Gratulujemy Ci księże Kazimierzu wojskowego jubileuszu, lecz chcielibyśmy już teraz uzgodnić plan i termin twojej kościelnej rocznicy, o której wspominałeś przed momentem: dwudziestolecia święceń kapłańskich otrzymanych w maju 1954 roku z rąk Przewielebnego Księdza Biskupa Juliana Pękała. Proponujemy ostatnią niedzielę maja? Poruszył głową na znak zgody.

Właśnie dziś Parafia Polskokatolicka w Ostrowcu święci uroczyste rocznicę święceń kapłańskich swego duszpasterza. „Rodzina” życzy Jubilatowi dalszych ofiarnych lat służby dla Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Jubilat, proboszcz Kazimierz Dudek urodził się 15 marca 1921 r. we wsi Gwoździec w Krakowskim. Naukę przerwał mu wojna. Po klęsce wrześniowej uciekł na wschód wraz z matką. Schronienie znaleźli w ośrodku emigracji polskiej koło Irkucka. Tam w głębokiej tajdze pochował matkę, która nie wytrzymała surowego klimatu syberyjskiej zimy. Na wieść o organizowaniu się Polskiego Wojska w Siedlcach nad Oką rusza młody Kazimierz na zachód i zostaje wcielony do I Dywizji. W mundurze kościuszkowca bierze czynny udział w walkach pod Lenino i o Warszawę, jest kilkakrotnie ranny. Po zakończeniu wojny, pozostaje jeszcze jakiś czas w czynnej służbie i zakłada rodzinę. Dzięki kontaktom z Ks. Dziekanem Romanem Powązką (obecnie w USA) odżyła myśl o kapłaństwie. Zabiera się znów do nauki. Trud opłacił się, gdyż w dniu 21 maja 1954 r. otrzymał w Katedrze Warszawskiej święcenia kapłańskie z rąk Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Juliana Pękała, aktualnego Biskupa Naczelnego. Pracował kolejno w Elblągu i w Grudziądzu. W 1959 roku obejmuje placówkę w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie pracuje do chwili obecnej. Nadmienić należy, że Ks. Dudek jest od lat czynnym członkiem ZBoWiDu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

SPRAWA NIEROZERWALNOŚCI WĘZŁA MAŁŻEŃSKIEGO W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

Poglądy na temat nierozzerwalności węzła małżeńskiego w teologii Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościoła Polskokatolickiego są różne.

Nauka Kościoła Rzymskokatolickiego na temat nierozzerwalności węzła małżeńskiego została ostatecznie ustalona na dwóch Soborach tegoż Kościoła oraz w encyklice papieża Piusa XI pt. „Casti connubii” (r. 1930). Po raz pierwszy o nierozzerwalności małżeństwa wypowiedział się Sobór Florencki (1438—1445) podważając stanowisko Ormian i Greckiego Kościoła Prawosławnego, którzy dopuszczali rozwód w wypadku cudzołóstwa. Sobór Florencki oparł się na Summie Teologicznej św. Tomasza z Akwinu i zezwolił jedynie na przeprowadzenie separacji co do współżycia małżeńskiego, jeśli jedno z małżonków dopuściło się zdrady, lecz nie wyraził zgody na rozwód.

Sobór Trydencki na XXIV Sesji (1563) podkreślił w sposób szczególny nadprzyrodzony charakter małżeństwa jako sakramentu oraz wieczystość i nierozzerwalność związku małżeńskiego. W kanonie 7-mym stwierdzono: „Jeśli ktoś twierdzi, że Kościół mylił się i myli, gdy głosił i głosi zgodnie z nauką Ewangelii i Apostołów (Mk 10; 1 Kor. 7), że węzeł małżeński nie może być rozwiązany z powodu cudzołóstwa jednego z małżonków; i że żadna ze stron, nawet niewinna, która nie dała powodu do cudzołóstwa, nie może zawrzeć innego małżeństwa za życia drugiego małżonka; i że cudzołóży ten, kto opuściwszy cudzołożną żonę weźmie sobie drugą, lub ta, która opuściwszy cudzołożnego męża wyjdzie za innego — niech będzie wyklęty!” Innymi słowy stwierdzono na Soborze, że małżeństwo nie może być zerwane nawet wtedy, gdy jedna ze stron dopuści się cudzołóstwa, a druga jest niewinna. Te założenia podtrzymał i szerzej uzasadnił papież Pius XI w encyklice „Casti connubii”.

Kościół Polskokatolicki nie podtrzymuje tego stanowiska i choć uważa, że małżeństwo powinno być nierozzerwalne, to jednak rozumiejąc słabość i ułomność człowieka, jak też dopuszczając możliwość nie dobrania się współmałżonków — zezwala na zawarcie ponownego ślubu temu współmałżonkowi, który nie jest winien rozbiciu rodziny.

Jakie argumenty uzasadniają powyższe stanowisko? Pismo św. Starego Testamentu aprobowało rozwody. W Księdze Powtórzonego Prawa znajdujemy normę prawną dotyczącą naszego problemu: „Jeśli mężczyzna pojmie kobietę, aby być jej mężem, lecz ona nie pozyska łaski w jego oczach, gdyż on znalazł w niej coś odrażającego napisze jej akt rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle ją od siebie” (Powt. Prawa 24, 1). Rabinowie żydowscy, interpretujący Prawo za czasów Chrystusa, pozwalali sobie na zbyt laksystyczną interpretację słowa „znalazł w niej coś odrażającego” tak, że w zasadzie słowa te mogły być podstawą każdego rozwodu. Dlatego też rozwody w Palestynie za czasów Chrystusa były liczne, a trwałość życia rodzinnego została zagrożona. Były to już zbyt daleko posunięte nadużycia, których z pewnością nie zamierzał prawodawca starotestamentowy. Nie mniej jednak nie ulega wątpliwości, że Stary Testament, będący przecież podstawą i fundamentem Nowego Prawa, dopuszczał rozwody.

Ponieważ rozwody, dla których podstawę stanowiło prawo starotestamentowe, były za życia Chrystusa zbyt częste i w dodatku z błahych powodów, dlatego Chrystus Pan wystąpił w obronie nierozzerwalności i trwałości węzła małżeńskiego. Jako jedyną przyczynę, która usprawiedliwia zerwanie małżeństwa, Chrystus uznał zdradę małżeńską, którą nazywał „rozpustą”. Spór Chrystusa z faryzeuszami na temat rozwodów przekazał nam ewangelista Mateusz: „I przystąpili do niego (t.j. do Jezusa — E.B.) faryzeusze kusząc go i mówiąc: czy godzi się człowiekowi opuścić żonę z jakiegokolwiek przyczyny? A on odpowiadając rzekł im: Czyż nie czytaliście, że ten, któ-

ry stworzył człowieka na początku... rzekł: Dlatego opuści mąż ojca i matkę a łączyć będzie do żony i będą dwoje jednym ciałem. A tak nie są już dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg łączył, człowiek niech nie rozłącza. Rzekli mu tedy: Czemu wtedy Mojżesz nakazał jej dać list rozwodowy i opuścić? Rzekł im: Mojżesz ze względu na twarde serca wasze dozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz na początku nie było tak. A powiadam wam, że któkolwiek opuścił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny rozpusty (podkr. E.B.), i pojął inną, cudzołóży, i kto by opuszczoną pojął — cudzołóży” (Mt 19, 3—10).

Klauzula „z wyjątkiem przyczyny rozpusty” spowodowała różne interpretacje myśli Chrystusa przez teologów. Nie ulega wątpliwości, że Jezus Chrystus chciał uchronić małżeństwo od pochopnych rozwodów, umocnić jego trwałość, ale równocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że nie wszystkie małżeństwa chrześcijan sięgną ideału, lecz mogą być wyjątki, upadki i pomyłki. Stąd też zezwolił na rozwód, lecz tylko wtedy, gdy jedna ze stron dopuściła się zdrady.

Tak myśl Chrystusa rozumiały b. poważne wyznania chrześcijańskie. W Kościele Prawosławnym np. utrzymała się od pierwszych wieków chrześcijaństwa nieprzerwana tradycja zezwalania na rozwód i ponowne małżeństwo w wypadku niewierności któregoś z małżonków. Tradycja ta przetrwała w teologii prawosławnej aż do naszych dni. Wspominał o niej wybitny teolog i filozof chrześcijański z III-go wieku — Orygenes — przypominając, że niektórzy zwierzchnicy w Kościele (...) pozwalali kobiecie na ponowne zamążpójście, mimo, że jej mąż żył”. Pod koniec III-go wieku św. Epifaniusz, biskup Salaminy, zmarły na Cyprze w r. 403, pisał: „Kto tylko raz będzie żonaty, ten znajdzie u członków Kościoła należne uznanie i pochwałę. Jednakże kto nie potrafi zadowolić się tym, że miał jedną żonę i ta zmarła, albo rozszedł się z nią z powodu jej nierządu lub cudzołóstwa... tego słowo Boże nie oskarża i nie wyklucza ani z Kościoła, ani z życia, lecz znosi go z uwagi na jej słabość”.

Św. Bazyl Wielki (329—379), biskup i doktor Kościoła Wschodniego wyjaśnił swój punkt widzenia na postępowanie kobiety, która żyła z mężem opuszczonym przez jego pierwszą żonę: „...Nie wiem, czy tę która żyje w ten sposób z jakimś mężem opuszczonym przez żonę, można uznać za cudzołożnicę, bo przecież to ta, która odtrąciła swego męża będzie tak właśnie oskarżona. Tego, który został porzucony można niewinnic, a kobietę która mieszka z mężczyzną w takiej sytuacji nie podlega potępieniu.

Kościół protestancki, poczynając od czasów reformacji nie przyznają małżeństwu charakteru sakramentalnego z powodu braku podstaw w Piśmie św. Nie mniej jednak twierdzą teologowie ewangelicy, że Chrystus Pan nakreślił małżeństwu chrześcijan wzno-

śly ideał nierozzerwalności. Po prostu chciał, aby małżeństwa dochowały sobie wierności do końca życia. Niestety, nie wszystkie ideały dadzą się zrealizować w życiu, czasem zaś mogą nieprzewidziane przeszkody, czasem ułomność i słabość ludzka sprzeniewierzyć się wzniosłym zasadom. Dlaczego w takiej sytuacji ma cierpieć strona niewinna rozwodu? Na to pytanie nie można znaleźć rozsądnej i słusznej odpowiedzi. Odpowiedzi proponowane przez teologów rzymskokatolickich są słabe, dlatego nie przemawiają do wyznawców, którzy w sytuacjach rozjeścia się bez winy ze swej strony, zawierają powtórne związki małżeńskie w Urzędzie Stanu Cywilnego i nie odczuwają z tego powodu wyrzutów sumienia. Kościoły ewangeliczne dopuszczają rozwody, o ile podstawą rozwodu są b. poważne przyczyny.

Ważnym argumentem uzasadniającym dopuszczalność rozwodów był sposób postępowania św. Pawła Apostoła. W I-szym liście do Koryntian rozprawił Apostoł na temat świętości małżeństwa i rzecz ciekawa, sam zaproponował rozwód w pewnej, specyficznej okoliczności. Chodzi nam o „przywilej Pawłowy” (privilegium Paulinum) ustalający zasadę, że żona chrześcijanina mogła opuścić męża poganina, jeśli ten nie pozwalał jej wypełniać praktyk religijnych i czynił „piekło” w domu z powodu jej przynależności do religii chrześcijańskiej; podobnie mąż mógł opuścić żonę pogankę. Przyczynę tak postawionej zasady zawarł św. Paweł w słowach: „bo Bóg wezwał nas, abysmy żyli w pokoju” (1 Kor. 7, 12—17).

Wnioski płynące z zaprezentowanego Czynnikowi problemu o nierozzerwalności związku małżeńskiego są następujące: 1) dożgonna trwałość małżeństwa jest sprawą nie budzącą zastrzeżeń. Nie ma instytucji kościelnej ani państwowej, która by nie życzyła sobie, by małżeństwo ludzi wierzących, czy też innych obywateli państwa, pozostawało nierozzerwalne. Rozwody są złem koniecznym; 2) interpretacja słów Chrystusa zawartych w Ewangelii św. Mateusza proponowana przez Kościół Rzymskokatolicki nie wydaje się słuszną, gdyż nie liczy się z ludzką słabością i konkretnym, realnym życiem. Interpretacja ta nie zezwalająca na zawarcie powtórnego małżeństwa nawet stronie niewinnej rozwodu, jest w dodatku krzywdząca i niesprawiedliwa. Nikt nie jest zobowiązany cierpieć przez całe życie tylko z tego powodu, że natrafił przypadkowo na nieuczciwego partnera w małżeństwie. Lepsza jest niewątpliwie wykładnia słów Chrystusa proponowana przez Kościół Wschodni i poparta wieloletnią tradycją tego Kościoła. Wzorując się na tej tradycji oraz w oparciu o przedstawione w artykule argumenty, również Kościół Polskokatolicki zezwala (jest to sprawa Sądu Kościelnego) stronie niewinnej małżeństwa na ponowny ślub.

Ks. E. B.





Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny

Nieliczne fragmenty Pisma św. dotyczą Najświętszej Maryi Panny, ale treść ich doskonale rozśławia Jej wielką godność i wyjątkową rolę, jaką miała i ma do spełnienia w stosunku do ludzi. Aby uznać to stwierdzenie za słuszne, wystarczy rozważyć przynajmniej niektóre tego rodzaju teksty biblijne.

Przede wszystkim godzi się zwrócić uwagę na opisany w Ewangelii według św. Łukasza fakt Zwiastowania. Tylko Ona — jedyna z niewiast, bogobojna Izraelitka, była godną usłyszeć od wysłannika nieba, Anioła Gabriela, wielkie słowa: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami. (...) Oto poczniesz w łonie i porodzisz syna i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielkim i Synem Najwyższego nazwanym będzie”. (Łk. 1, 28. 31—32).

Jak zareagowała Błogosławiona Dziewica Maryja na obecność Posła Bożego w swym mieszkaniu, Jego pozdrowienie i zwiastowaną Jej niezwykłą wiadomość? Chyba była bardzo zaskoczona, zdziwiona i przestraszona, bo Pismo św. w kontekście opisu tego nadzwyczajnego wydarzenia stwierdza: „A ona gdy posłyszała, zatrwożyła się na słowa jego i rozważała, cóż by to było za pozdrowienie. I rzekł jej Anioł: Nie lękaj się Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga!” (Łk. 1, 29—30).

Była to niewątpliwie bardzo dziwna a jednocześnie niezwykle ważna wizyta, ważna nie tylko dla N.M.P., ale także dla wszystkich ludzi. Od pomyślnego przebiegu misji Anioła Gabriela zależało bowiem rozpoczęcie ery zbawienia ludzkości, ery, która trwa już prawie dwadzieścia wieków i trwać będzie aż do skończenia doczesnych dziejów ludzkich.

Uświadomiwszy sobie powagę sytuacji, kieruje Dziewica Maryja do Anioła Gabriela zasadnicze pytanie: „Jakże się to stanie...?” (Łk. 1, 34). Słyszy jego odpowiedź, że poczęcie Syna Bożego w Jej łonie nastąpi za przyczyną Ducha Św. Wtedy to wypowiedziała bardzo ważne i drogie dla Ludu Bożego słowa, będące wyrazem Jej świadomego i dobrowolnego poddania się działaniu zbawczej woli Bożej: „Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”. (Łk. 1. 38). Rozpoczęła się era Odkupienia ludzkości. Zaczęło spełniać się proroctwo Izajasza, wyrażone w słowach: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel” (Iz. 7. 14). Według św. Mateusza (Mt. 1, 22 n.) i tradycji chrześcijańskiej, słowa te oznaczają dziewicze poczęcie i narodzenie Mesjasza przez Maryję. Prorok nazwał Go imieniem hebrajskim: „Emanuel”, które znaczy dosłownie: „Bóg z nami” i pokrywa się z sensem bardziej znanej nam nazwy Chrystusa: Bóg — Człowiek.



Zaręczyny Maryi z Józefem



Matka Chrystusowa z dzieciątkiem i św. Anna



Maryja z dzieciątkiem Jezus



Bolejąca Maryja nad swym boskim Synem

Obraz Matki Chrystusa

„pełne, mądrości, a łaska Boża spoczywała na nim”. (Łk. 2. 40). Trwałym źródłem radości N.M.P. był stan świętości Jej duszy — pełnia łask, którymi Bóg obdarzył Ją.

Po bardzo smutnym dla Maryi dniu męczeńskiej śmierci Jej Syna przyszedł chwile radosne: wielki tryumf Chrystusa — Zmartwychwstanie, potem — Jego Wniebowstąpienie, radosna chwila zesłania Ducha św. — Pocieszyciela, jak również — niewątpliwie radosny dla Bogarodzicy — moment Jej Wniebowzięcia.

Ponieważ zasygnalizowane powyżej teksty i fakty biblijne pomagają nam odtworzyć w umysłach i sercach jedynie bardzo niedokładny, duchowy obraz Matki Chrystusa, uzupełnijmy przeto wszelkie niedoskonałości tego obrazu elementami, jakie odsłoni nam refleksja i łaska Boża w czasie indywidualnej lektury Pisma św. Jeżeli mamy kochać Maryję naszym ludzkim sercem, musimy Ją widzieć w ramach naszego życia. Jezus przyszedł na świat jako człowiek, nie tylko dlatego, aby móc jako człowiek cierpieć i umrzeć. Przyszedł także — aby żyć między ludźmi, aby zmieszać się z tymi, którym chciał okazać całą swą miłość, aby stać się naszym bratem i przyjacielem.

Maryja nie tylko zrodziła Jezusa. Była Jego opiekunką w dzieciństwie, towarzyszką i przyjaciółką w latach oczekiwania, pierwszą uczennicą i naśladowniczą w latach nauczania, jedyną, która trwała do końca pod Jego krzyżem. Jeżeli wszyscy ludzie są powołani do tego, by dołożyli swój udział do Jezusowego dzieła odkupienia, Maryja zrobiła to pierwsza i dlatego może być uważana za współodkupicielkę. Ta rola czyni Ją naszą ludzką pośredniczką do Jezusa — człowieka, jak Jezus jest pośrednikiem naszym do Boga”.

W maju wierzący polski lud, gromadzi się w świątyniach, aby w szczególny sposób wyrazić swą miłość ku Najświętszej Matce Syna Bożego, aby Jej powiedzieć, że Ją kocha jako swą Orędowniczkę, Pośredniczkę, Pocieszycielkę, Stolicę mądrości, Gwiazdę przewodnią życia chrześcijańskiego... aby skierować do Niej duchową wiązankę wezwań błagalnych w postaci Litanii — historycznego dokumentu nadziei i ufności, jaką pokładały w Niej niezliczone pokolenia chrześcijan. Niech w potężnym, polskim chorze czcicielki Maryi nie zabraknie również Ciebie! Twego śpiewu, Twych modlitw, Twej wierności przy realizacji dzieła zbawienia świata, któremu Ona służyła i służy, a w szczególności — Twej wierności dla realizacji dzieła zbawienia własnej duszy.

Ks. JAN MARIA ZIELIŃSKI

Matka Chrystusowa była niewątpliwie świadoma tego, że godność swą zawdzięcza tylko Bogu. Świadczą o tym Jej słowa wypowiedziane — po Zwiastowaniu — w domu krewnej, św. Elżbiety: „Odtąd (...) zwać mnie będą błogosławioną wszystkie narody, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”. (Łk. 1. 48—49). Anioł Gabriel wyraził tę myśl — w czasie Zwiastowania — w słowach: „łaski pełna”, „znalazłaś łaskę u Boga”. (Łk. 1. 30).

Choć N.M.P. obdarzona była przez Boga pełnią łask i wybraną na Matkę Zbawiciela ludzkości, to jednak materialne warunki Jej życia w domu cieśli z Nazaretu, św. Józefa, dalekie były od dobrobytu. Najprawdopodobniej — podobnie jak wiele współczesnych niewiast — wykonywała liczne pospolite czynności, jak np. pranie, sprzątanie, naprawianie odzieży, przygotowywanie codziennych posiłków itp. Matka Syna Bożego nie nosiła złotej korony na głowie i nigdy jej na pewno nie pragnęła. Pokorna służebnica Boga, która patrzyła na cierniową koronę na głowie Chrystusa, w dniu Jego męczeńskiej śmierci, była niewątpliwie wolną od tego rodzaju przyziemnych pragnień. Należy o tym pamiętać, gdyż w modlitewnym nastroju patrzymy na obrazy i statuy przedstawiające Ją w bogatym stroju. Niech symbolika właściwa sztuce kościelnej nie przysłania nam najcenniejszego — autentycznego, żywego obrazu Matki Bożej, jaki mamy możliwość poznać z kart Pisma św. — źródła nieomylnych prawd, objawionych ludziom przez Boga.

Zostając — dzięki łasce Bożej — Matką Zbawiciela ludzkości, N.M.P. była i jest Matką Bolesną. Narodzenie Syna Bożego — jak wiemy — miało miejsce w szopie betlejemskiej. Wkrótce potem — zgodnie z poleceniem Anioła, danym św. Józefowi w czasie snu — musiała uchodzić z Dzieciątkiem Jezus do Egiptu, ponieważ panujący wówczas w Palestynie król Herod „poszukiwał dziecięcia, aby je zgładzić”. (Mt. 2, 13—15). W dniu ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej starzec Symeon, „mąż sprawiedliwy i pobożny” przepowiedział Matce Bożej, iż duszę Jej „miecz przeszyje”. (Łk. 2, 22—35). Z „bólom serca”, przez trzy dni, poszukiwała Maryja — razem z Józefem — dwunastoletniego Jezusa, który Im zginął w czasie drogi powrotnej z Jerozolimy do Nazaretu, po obchodzonych tam świątach Paschy. Niejednokrotnie miecz cierpienia przeszywał Jej serce, gdy dowiadywała się o prześladowa-



Bogurodzica

niach, jakie spotykały Chrystusa ze strony przedstawicieli ówczesnych, palestyńskich stronnictw religijno-politycznych: faryzeuszów i saduceuszów, w czasie Jego trzyletniej, publicznej działalności. Kulminacyjny moment cierpienia Matki Bożej nastąpił w czasie zbawiennej Drogi Krzyżowej Jezusa Chrystusa, Jego biczenia, cierniem ukoronowania, publicznego obnażenia, upadków pod ciężarem niesionego krzyża, ukrzyżowania, śmierci na krzyżu i towarzyszących temu wszystkiemu bezkarnych urągani i bluźnierstw grzeszników. W sercu Matki Bolesnej skrzyżowały się dwie Drogi Krzyżowe Chrystusa: droga fizycznych cierpień Chrystusa, trwająca od Jego narodzenia się w stajence betlejemskiej do śmierci na krzyżu oraz droga duchowych cierpień Chrystusa, trwająca tak długo, jak długie są dzieje wszelkich grzechów ludzkich.

Najcenniejszy i jednocześnie najpiękniejszy, biblijny obraz Matki Chrystusa, nie sposób uwidocznic w niedługim artykule. Naszym zamiarem jest tylko odsłonić tu niektóre, bardzo istotne elementy tego obrazu. W trosce o to, aby obraz Bogarodzicy, był jeszcze pełniejszy niż jest po powyższym rozważaniu, przypomnijmy sobie jeszcze kilka innych wydarzeń z życia N.M.P., świadczących o tym, że była Ona nie tylko Matką Bolesną, ale także Matką Radosną.

Moment Zwiastowania zatrwożył Maryję, lecz gdy uświadomiła sobie, że w Jej łonie począł się — za przyczyną Ducha św. Syn Boży, Jej dziewicze serce napelnilo się na pewno wielką radością. Potwierdzają tę radość pierwsze słowa hymnu, jaki wypowiedziała niezadługo po Zwiastowaniu — gdy przybyła do brzemiennej krewnej swej, św. Elżbiety (matki św. Jana Chrzciciela), aby pomagać jej w pracach domowych. Znamy te słowa Maryi — w nieco zmodyfikowanej formie — z niesporów: „Uwielbia dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim: iż spojrzal na niskość służebnicy swojej”. (Łk. 1, 47—48). Nie trudno nam także uświadomić sobie, jak bardzo radoowało się Jej macierzyńskie serce, gdy w Betlejem rodzila Syna Bożego, gdy chóry anielskie śpiewały radośnie: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom, którzy dostąpili jego łaskawości”.

(Łk. 2, 14). Z radością piastowała Maryja w swych ramionach Dziecię Boże, cieszyła się, że „rosło i nabierało sił”, jak również wtedy, gdy dostrzegala, że było



Monumentalna katedra Kościoła Episkopalnego p.w św. Tomasza w Nowym Jorku.

Wykłady teologów prawosławnych w Bari

Instytut Bizantyno-patrystyczny pod wezwaniem św. Mikołaja w Bari, (Włochy), założony dopiero przed kilku laty (1971) zaprosił w bieżącym roku do wygłoszenia serii wykładów z dziedziny teologii prawosławnej kilku wybitnych teologów. Pierwszymi wykładcami prawosławnymi są: Biskup Geinadios i dr Sotiaios Varnalidis, obydwaj należący do jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolańskiego. Tematem wykładów bpa Geinidiosa jest „Bóg, człowiek i świat według tradycji prawosławnej”, natomiast dr Vernalidosa: „Archidiecezja Ochrydzka a Włochy środkowe”.

Sekretarz Generalny Światowej Federacji Luteranckiej opuszcza swoje stanowisko

Jak informuje Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa (EPD Nr 12/74), Dr Andrzej Appel, wieloletni Sekretarz Generalny Światowej Federacji z dniem 1.X.br. opuszcza swoje stanowisko w Centrali Federacji i obejmuje przewodnictwo w Kościele Ewangelicko-Augsburskiego wyznania Alzacji i Lotaryngii. Ten stosunkowo młody teolog (52 l.) był Sekretarzem Generalnym Francuskiego Związku Protestantów od r. 1957 do 1964, a potem przeszedł do pracy w centrali SFL. Obecnie obejmuje on kierownictwo Kościołem liczącym ok. 235.000 członków, największym z kościołów luteranckich Francji, bowiem bratni jego Kościół Ew.-Lut. Francji liczy tylko 55.000 członków i posiada swoją centralę w Paryżu.

Nowe wydanie Pisma Świętego w języku rumuńskim

Patriarchat Rumuński przygotowuje już trzecie wydanie Nowego Testamentu, po przeprowadzeniu gruntownej rewizji tekstu dotychczasowego, zaprojektowanej przez Komis-

ję, składającą się z teologów i filologów — ekspertów w tej dziedzinie. Dotychczas Instytut Biblijny Patriarchatu Rumuńskiego wydał po wojnie przy pomocy Towarzystwa Biblijnego dwa nakłady Pisma św.

Nowa praca na temat unii

Ks. Dymitr Staniloae, profesor dogmatyki i teologii symbolicznej Prawosławnej Akademii Teologicznej w Bukareszcie ukończył niedawno swoją pracę na temat historii i przeciwności unii. Profesor Staniloae jest specjalistą w tej dziedzinie i opublikował już wiele artykułów na ten temat. W swej nowej pracy rozpatruje on to zjawisko nie tylko z punktu widzenia historycznego, lecz również i e-kumenicznego. W wyniku swych badań autor uważa, że unia zagraża jedności różnych lokalnych Kościołów prawosławnych i stanowi przeszkodę w nawiązaniu oficjalnego dialogu między prawosławiem a katolicyzmem rzymskim.

Pięć procent księży rzymskokatolickich porzuciło stan kapłański

Jak informuje Osservatore Romano, kryzys kapłaństwa nadal trwa. Świadczy o tym fakt, że w ciągu ostatnich kilku lat porzuciło stan kapłański 20 000 księży. Stanowi to 5% ogółu duchowieństwa rzymskokatolickiego na świecie (ok. 400 000). Istotnie liczby imponujące, spędzają niewątpliwie sen z oczu hierarchów odpowiedzialnych za kryzys powołań i stan wychowania kadr duchowieństwa rzymskokatolickiego.

Nowa książka o liturgii prawosławnej w języku angielskim

W Stanach Zjednoczonych A.P. wydano ostatnio nową książkę o liturgii pióra Archimandryty Nikona Patri-nakas'a. Praca (zaopatrzona w przedmowę arcybiskupa Amę-

ryki Jakovos'a) zawiera oryginalny tekst grecki liturgii oraz najnowsze tłumaczenia angielskie, komentarze, wyjątki z tekstów i modlitw przygotowawczych do Komunii w obu językach, wreszcie lekcje biblijne roku liturgicznego. Ponadto w książce znajdują się studia kanoniczne dotyczące rozwoju liturgii zaczynając od II wieku n.e. Jest to najnowsza publikacja z tej dziedziny obok szeregu książek wydanych przez Amerykański Autokefaliczny Kościół Prawosławny na podobne tematy.

Nowe serbskie tłumaczenie Nowego Testamentu

Ostatnio Towarzystwo Biblijne wydało nowe tłumaczenie serbskie Nowego Testamentu. Tłumaczem tego wydania jest archidiacon Emilian Czarnic, profesor Nowego Testamentu na Akademii Teologicznej w Belgradzie. Jest to bardzo ściśle, dosłowne tłumaczenie, przydatne raczej dla specjalistów, pracujących w tej dziedzinie. Każda księga Nowego Testamentu jest zaopatrzona w krótką przedmowę i notatki wyjaśniające znaczenie ważniejszych słów, imion i tytułów. Ponadto do księgi dołączone są 2 mapki geograficzne.

Należy podkreślić, że jest to już druga wersja tłumaczenia Nowego Testamentu na język serbski. Pierwsza dokonana została jeszcze w ubiegłym stuleciu przez Wuko Karadzicza. Tłumaczenie to posiada jeszcze swoją wartość literacką.

Grecki Wydział Teologiczny w Brooklinie

Grecka Archidiecezja Prawosławna w Ameryce, istniejąca tam od czasu wielkiej wędrówki Greków małoazjatyckich w latach po wojnie grecko-tureckiej (1922) i posiadająca setki parafii pod swoją jurysdykcją, prowadzi od 1937 r. własną wyższą uczelnię teologiczną w Brooklinie. Na wydziale: św. Krzyża uzyskują wykształcenie greccy kandydaci do stanu du-

chownego. W bieżącym roku akademickim na pierwszy rok studiów przyjęto 24 nowych słuchaczy, wśród których znajdują się, po raz pierwszy w historii wydziału, dwie kobiety: jedna została wpisana do sekcji przygotowawczej, zaś druga — na kurs teologii.

Światowa Rada Kościołów pomaga materialnie również Kościołom prawosławnym

Światowa Rada Kościołów przyznała w 1973 r. znaczną subwencję finansową dla poszczególnych Kościołów prawosławnych. Dotacja wynosiła 227.439 dolarów. Z tej kwoty Patriarchatowi Aleksandryjskiemu przypadła kwota 6.500 dol. na urządzenie drukarni. Pozostałe Kościoły otrzymały: Patriarchat Antiocheński — 21.886. — dol., Serbski — 42.119. — dol., Grecki — 101.672. — dol., Czechosłowacki — 2.000 — dol., Kościół Kreteński — 12.000. dol., (w tym 10.000. — dol. na urządzenie Akademii Duchownej) oraz dla archidiecezji rosyjskiej Zachodniej Europy jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolańskiego — na pomoc dla kleru i na potrzeby Prawosławnego Instytutu Teologicznego Św. Sergiusza w Paryżu — 41.762. — dol.

Zgon wybitnego bizantynisty

Ostatnio prasa grecka podała wiadomość o zgonie słynnego bizantynologa, ojca asompejonisty V. Laorenta. Zmarły był szeroko znany w greckich kołach naukowych. Kierował pracami Instytutu w Paryżu, był wieloletnim korespondentem słynnego czasopisma naukowego: „Echos d' Orient”, a także przegłędu „Unite des Eglises”. Wśród licznych jego prac naukowych z dziedziny bizantynologii zasługują na szczególne wyróżnienie jego precyzyjna 3-tomowa praca pt. „Bizantyńskie pieczęci Kościelne” ze słynnej serii „Korpus pieczęci Cesarstwa Bizantyńskiego”.

Synagoga w Paryżu



Kłopoty z sakrą biskupią

To, co rozgrywało się w Kurii w czasie sakry biskupiej Barchmana, powtórzyło się teraz na nowo. Znowu wyszło polecenie do nuncjusza w Paryżu, aby starał się o usunięcie Varleta z Holandii, ponieważ jego pobyt tam uważano za bardzo niebezpieczny i podtrzymujący schizmę. Próbę pogodzenia się podjął następnie poseł portugalski, de Cunha, który zaprosił Varleta na rozmowę. Rozmowa odbyła się w zamku hrabiego von Nassau-Zeist, gdzie Varlet w towarzystwie Jube'go i de Viliersa spotkał ku swemu zdziwieniu nie tylko de Cunha, lecz także francuskiego posła Fenelon'a. Fenelon zadeklarował gotowość możliwie najdalszych ustępstw wobec Varleta i spełnienia wszystkich jego życzeń, jeśli tylko zgodzi się on opuścić Holandię. Varlet nie był jednak na to przygotowany.

Tymczasem szerzyły się najdziwniejsze pogłoski. Nuncjatura brukselska doniosła do Rzymu, że kler rozważa możliwość zwrócenia się do Anglikanów i prośbienia ich o konsekrację. Następnie mówiono, że Colbert z Montpellier chce przybyć do Holandii, aby udzielić święceń. Wygląda również na to, że Kapituła nosiła się z myślą odwołania się do biskupa z Papoul, de Segura (Jean Charles de Segur protestował przeciwko bulli Unigenitus w r. 1718, odwołał protest w r. 1723 i został następnie biskupem Papoul. W r. 1732 poczuł wyrzuty sumienia i szukał rady u Soanenna i Colberta. Ustąpił w r. 1735 z urzędu biskupiego i żył odtąd w największym odosobnieniu). Jakkolwiek było, Varlet pozostał niezruszony.

Pewnego dnia Kapituła popadła w desperacki strach, kiedy rozeszła się wieść, jakoby Varlet miał opuścić Holandię. Strach ten był o tyle większy, że miejsce pobytu Varleta było starannie tajone. Dopiero po dłuższym czasie dowiedziano się, że przebywa on w Zwolle, w prowincji Overijsel. Nazywało się, że wyjechał tam na zlecenie światowej sławy medyka, z uwagi na stan zdrowia, lecz przyjaciele jego wiedzieli, że chciano tam przeczekać, aż „panowie z Kapituły dojdą do opamiętania”. Dzięki temu osiągnął to czego oczekiwali, ponieważ odtąd kanonicy starali się jak najszybciej usunąć kontrowersje. Nie można było jednak skłonić Varleta do ustnego porozumienia się z Kapitułą. Próby porozumienia się były bezowocne jak długo kanonicy nie byli gotowi dać mu satysfakcji we wszystkich sprawach. Jednakże zarówno teraz jak i przedtem był on gotów udzielić Kościołowi pomocy. Van der Croon także na próżno prosił o audiencję. Dopiero Petitpied i le Gros, przyjaciele Varleta podjęli starania, aby życzliwie usposobić go i z żarliwą wytrwałością usiłowali znaleźć formułkę mogącą zadowolić obie partie. Varlet zwyciężył na wszystkich frontach i tak, w półtora roku po śmierci Barchmana, dokonał 28 października 1734 roku aktu konsekracji van der Croona.

Dobre stosunki między Holendrami i Francuzami nie zostały od razu przywrócone. Francuzi starali się wykorzystać swoje zwycięstwo, Holendrzy dąsali się i boczyli. Wkrótce Varlet miał powód do niezadowolenia z van der Croona i to dlatego właśnie, iż ociążał się on z ratyfikowaniem ukochanego „cudu” z Polsbroek. Również i wyswięcenie biskupa Haarlemu było przez Varleta wciąż od nowa opóźniane, ponieważ żądał od wybranego kandydata, generalnego wikariusza Hieronimusa de Bock, coraz mocniejszych gwarancji w związku ze sprawą pobierania procentów. Tak więc i obsadzenie krzesła biskupiego Haarlemu mogło także nastąpić dopiero po śmierci Varleta. Do ostrzejszego spięcia doszło, kiedy van der Croon postanowił w roku 1738 przyjąć koadiutora. W porozumieniu z Kapitułą został wybrany proboszcz z Leeuwarden Piotr Johannes Meyndaerts. Chociaż Meyndaerts złożył daleko idącą deklarację w związku z zagadnieniem Lichwiarzy, nie wystarczyła ona Varletowi i odrzucił on wybranego. Na to Meyndaerts zrezygnował ze swej kandydatury. Arcybiskupi i Kapituła znów zebrali się i wybrali teraz proboszcza utrechckiego Akkoi. Również i ten został odrzucony przez Varleta, tym razem z uzasadnieniem, że wybór jest nieważny, ponieważ został przedsięwzięty bez jego obecności. Tego było już jednak dobrodusznemu arcybiskupowi (miał on przydomek „Beter”) — za dużo. Z niezwykłą, jak na niego, ostrością odrzucił targnięcie się Varleta na jurysdykcję i wykazał jasno praworządność postępowania wyborczego. Varlet żądał bezprawnie swej

obecności przy wyborach. Również i przy wcześniejszych wyborach nie był on nigdy obecny. Nie ma także do tego żadnej kościelno-prawnej podstawy. Tylko przy wyborze Donkersa na biskupa Haarlemu został on raz zaproszony, lecz działo się to „honoris gratis, non ex jure”.

Teraz Varlet odpowiedział formalnym aktem protestacyjnym, który następnie polecił Jube'mu de Lerneowi i de Silly'emu doręczyć uroczyste Arcybiskupowi w jego domu w Gonda. Jube zrelacjonował przebieg tej konferencji w szczegółowym pamiętniku. Arcybiskup przyjął delegowanych przyjaźnie i odebrał akt z dostojną powagą, potem zaś zaprosił doręczycieli do swego stołu. W wywiązanej dyskusji Francuzi starali się przekonać van der Croona, że nie ma on prawa udzielać sakry koadiutorowi bez współdziałania Varleta. Tylko przez Varleta pozostaje on we wspólnocie z Kościołem Powszechnym i po tym, kiedy Varlet dał Kościołowi Utrechckiemu biskupa, ma on również prawo troszczyć się o utrzymanie porządku biskupiego. Van der Croon odrzekł, że Varlet wówczas konsekrował Steenovena bez asysty biskupiej, on zaś jest zdecydowany uczynić to samo, jeśli Varlet nie zechce wziąć udziału w sakrze. Kiedy następnie zaczęto mówić o sporach w sprawie Lichwiarzy, Meganek, który był z wizytą, wmieszał się również do dyskusji i przypomniał, że Steenoven ocenił to zagadnienie tak samo jak dzisiaj kler a Varlet mimo to dokonał święceń, a potem zapytał: „czyżby Varlet o tym nie wiedział?”

Konferencja pozostała bez wyniku. Van der Croon odrzucił projekt Varleta i stwierdził: Varlet nie ma żadnej podstawy, aby oponować przeciwko święceniom. Nie może on przypisywać sobie tego prawa, ponieważ nie jest on współobywatel prowincji. Gdyby Varlet nie zechciał współpracować, to będziemy zmuszeni dokonać „tego samego, czego byśmy najchętniej dokonali przy jego współpracy”. Tak daleko sprawa jednak nie zaszła, ponieważ 8 czerwca 1739 r. zmarł van der Croon.

Na zebraniu w dniu 2 lipca Kapituła wybrała jednogłośnie na zastępcę Petrusa Johanna Meyndaerts'a. Wybór ten nie przypadł do gustu Francuzom i Jube sądził, że powinien z tego powodu ostrzec Varleta, lecz tym razem Varlet nie dał posłuchu tym podszeptom. Po złożeniu przez Meyndaerts'a zadawalającej we wszystkich aspektach deklaracji w związku z zagadnieniem pobierania procentów, Varlet przystąpił 18 października 1739 r. po raz czwarty do udzielenia konsekracji.

Kiedy Varlet dopełnił ceremonii święceń, był już ciężko chorym i skazanym na śmierć człowiekiem. Już w r. 1733 został on dotknięty apopleksją, tak że musiano się obawiać o jego życie. W cztery lata później dołączyła się do tego uporczywa zaćma oczu, tak że musiał się poddać operacji. Odtąd jego zdolność widzenia obniżyła się tak bardzo, że stał się prawie niewidomym. Apopleksje powtarzały się od czasu do czasu, a również i jego siły duchowe stawały się coraz słabsze. Po zerwaniu z Brigode Dubois w związku ze sprawą pobierania procentów, żył on na przemian w Rijnwijk lub w Schomauwen wśród swych francuskich przyjaciół i zwolenników. Kiedy w 1724 r. pojechał znowu do Rijnwijk, doznał ponownie ataku apopleksji, który położył kres jego życiu. Śmierć jego oznaczała dla Francuzów niezastąpioną stratę, ponieważ stracili oni nie tylko swego mentora i protektora, lecz również tę dominującą pozycję, jaką dotychczas zajmował w Kościele Utrechckim. Zwłoki zostały przewiezione na statku do Utrechtu i złożone na katafalku w domu francuskiego księgarza Savoye'a. 18 maja pochowano je w grobowcu „Het Pand”. Arcybiskup Meyndaerts odprawił 22 maja nabożeństwo żałobne, na którym obecni byli wszyscy Francuzi w czarnych szatach i płaszczach z kapturem. Następnego dnia proboszcz Wilhelm Kemp odprawił jeszcze jedno nabożeństwo żałobne. Nie pomyślano o złożeniu zwłok w „świętym grobowcu” w Warmond, gdzie spoczywali Quesnel, Codde, Steenoven, van Heussen, Barchman Wuytkiers i inni wybitni Kościoła Utrechtu.

c.d.n.

Jedziemy na urlop

Zieleń dodaje nam zdrowia nie tylko poprzez odświeżanie powietrza, ale i przez swój urok. Las i ogród, drzewa i kwiaty to najbardziej naturalne środowisko człowieka, niezbędne dla zdrowia fizycznego i psychicznego. W całej pełni korzystamy z tego w czasie urlopu.

W sezonach urlopowych setki tysięcy urlopowiczów zapełniają domy wypoczynkowe. W grupach i indywidualnie, z rodziną i bez, regenerują swoje siły i zdrowie, cieszą się powietrzem i słońcem. Zanim wyjedziemy na urlop zadajemy sobie odwieczne pytanie: co zabrać, w czym, jak spakować? Zależy to oczywiście od miejsca, w którym spędzamy urlop od pory roku, no i środka lokomocji, którym wybieramy się na urlop. Jeżeli nastawiamy się na piesze wędrówki to pamiętajmy, że najodpowiedniejszy jest plecak. Zabieramy wówczas tylko naprawdę niezbędne rzeczy, wygodne, praktyczne, łatwe do prania i najlepiej niemnące. Na zapomnijmy przy tym o niezbędnych wełnianych skarpetach i butach typu pionierki. Zasadą przed wyjazdem na urlop powinno być zabieranie ze sobą jak najmniej rzeczy, gdyż i tak połowy z nich nie będziemy nosić. Zabierajmy tylko garderobę najpotrzebniejszą i najbardziej lubianą, taką w której czujemy się dobrze. Obecnie mamy coraz więcej garderoby niemnącej, lekkiej, a więc wygodnej i przydatnej w podróży. Pakujemy w ten sposób: na samym dnie walizki układamy obuwie, bieliznę osobistą, swetry i ręczniki. Najlepiej byłoby włożyć je do nylonowych woreczków. Następnie sukienki, spódnice, bluzeczki, męskie koszule i garnitury. Do koszul męskich bardzo praktyczna jest koperta zapinana na zamek błyskawiczny w której mieści się 5 sztuk. W ten sposób zapakowane nie brudzą się i nie gniją. Spodnie składamy równo na kant, po czym w zależności od wielkości walizki — jeszcze na pół. Marynarki i żakiety

na skos do środka i złożyć poziomo w miejscu talii. Pakując w ten sposób unikniemy zginieć i załamań. Płaszcz i te części ubrania, które będą potrzebne w czasie podróży kładziemy na samym wierzchu, aby były pod ręką. Unikajmy wszelkiego rodzaju paczuszek, siatek — w podróży sprawiają tylko kłopot, i można je łatwo pogubić.

Przy wyprawianiu naszych „milusińskich” na kolonie, pakujemy ich rzeczy do niezbyt dużej, sztywnej i lekkiej walizki. Ponieważ dzieci same dźwigają swój bagaż — nie może on być ani ciężki, ani duży. Na koloniach dziecko ma do swojej dyspozycji tylko małą szafkę. W takich warunkach walizka umieszczona z reguły pod łóżkiem jest miejscem przechowywania rzeczy czystych, które się w niej nie gniją tak jak w plecaku. Garderobę dziecięcą należy dostosować do klimatu miejscowości do jakiej dziecko wyjeżdża. Nie wyposażajmy naszych milusińskich w drogą garderobę, bo po przyjeździe może nas spotkać niemiłe rozczarowanie na jej widok. Zapatrzmy również dziecko w mocny nylonowy kostium należy zapinać, zagiąć rękawy w woreczek na przybory toaletowe. Umywalnie przeważnie znajdują się w innych pomieszczeniach, a taki woreczek zapobiegnie gubieniu drobiazgów. Jeszcze rada dla Pań: jeżeli zabieramy wodę kolońską czy perfumy, możemy ich używać tylko na wieczór. Skóra zwilżona nimi i wystawiona na słońce pokrywa się brązowymi plamkami, które są nie do usunięcia. Plamy te wywołuje olejek bergamotowy zawarty w wodzie kolońskiej.

Na urlopie używajmy jak najmniej kosmetyków. Pozwólmy naszej skórze odpocząć całkowicie. Naszym urlopowym makijażem niech będzie sen, świeże powietrze, ruch, słońce, woda i dobre samopoczucie.

ZOFIA PAWLINA



Czy dzieci powinny dostawać kieszonkowe?



Pragnieniem wszystkich rodziców jest właściwe przygotowanie dzieci do przyszłego samodzielnego życia. Konieczność zdobycia zawodu, zarówno przez chłopców jak i dziewczęta zyskała już powszechne zrozumienie i aprobatę. Natomiast mniej uwagi poświęca się u nas praktycznemu przygotowaniu młodych ludzi do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego.

Nie wszyscy rodzice zdają sobie sprawę z wychowawczej roli pieniądza. W wielu rodzinach pieniądź w rękach dziecka pojawia się tylko jako podarek lub nagroda, albo też jako narzędzie presji ze strony rodziców. Są też rodziny, gdzie pieniądź jest środkiem zastępującym uczucie, gdziełożenie pieniędzy na dzieci jest równoważne z wypełnianiem wszystkich obowiązków wychowawczych. Dziecko, które w zamian za bezpośredni kontakt z rodzicami otrzymuje jedynie pieniądze na lakocie domaga się wciąż większych sum, ponieważ jest to jedyny znany mu objaw uczucia ze strony rodziców. Chęć posiadania pieniędzy staje się u niego tak silna, że niekiedy prowadzić może do konfliktów z prawem.

Pomijając te drastyczne sytuacje problem dawania pieniędzy dzieciom istnieje w każdej rodzinie. Nowoczesny styl życia, wzmożone potrzeby młodzieży, podleganie silnie działającym wpływom konsumpcyjnym, zmuszają rodziców do zajęcia stanowiska wobec tego problemu.

Postawy rodziców są tu różne. Jedni zajmują stanowisko zdecydowanie negatywne twierdząc, że pieniądze są dzieciom niepotrzebne, gdyż rodzice zaspokajają ich wszystkie rzeczywiste potrzeby, a nawet wszystkie rozsądne prośby, tzw. „kieszonkowe” wydają na głupstwa.

Inni sprawę tę widzą w zupełnie odmiennym świetle: uznają

potrzebę i celowość dawania pieniędzy (oczywiście drobnych kwot) dzieciom, gdyż rozumieją jakie znaczenie wychowawcze ma stopniowe przyzwyczajanie dziecka do gospodarowania pieniędzmi i stosownie do jego wieku wprowadzanie w ekonomiczne sprawy rodziny. Nie można oczywiście nauczyć dziecka gospodarowania pieniędzmi, jeżeli nie wyznaczy mu się stałej kwoty na jego własne wydatki i nie wytłumaczy najprostszyczasad układania budżetu. Nasuwają się tu następujące pytania:

— Od jakiego wieku można dawać dziecku kieszonkowe?

— Jak ustalić wysokość kieszonkowego?

— Czy rodzina powinna kontrolować sposób wydawania przez dziecko pieniędzy?

Niecelowe jest dawanie pieniędzy dzieciom poniżej 8 lat. Do tego wieku dziecko zapoznaje się z pieniędzmi, uczy się je liczyć i operować nimi, poznaje ceny przedmiotów. W późniejszych latach pożądane jest, aby dziecko otrzymywało ustalone drobne sumy i uczyło się prostych zasad gospodarowania nimi. Trzeba wytłumaczyć dziecku, że otrzymane pieniądze powinno wykorzystać w sposób nie tylko przyjemny, ale i racjonalny; w tym celu musi zrobić wykaz swoich wpływów i ułożyć plan wydatków: będzie to jego własny, prywatny budżet.

Na wpływy w budżecie dziecka składają się:

— wpływy stałe — jest to stała miesięczna suma otrzymywana od rodziców,

— wpływy nieregularne (podarunki pod postacią pieniędzy).

Wydatki zaś dzielą się na trzy rodzaje:

— wydatki bieżące na rzeczy niezbędne, takie jak opłaty za komunikację, za przybory szkolne, prenumeratę pisma dziecięcego, składki w organizacji czy klubie sportowym itd.

— wydatki na drobne inwestycje lub przyjemności, czyli takie, które mieszczą się w możliwościach, ale nie są niezbędne,

— wydatki na przedmioty droższe, szczególnie pożądane, ale wymagające większych zasobów i dłuższego oszczędzania.

Tak jak wielu czynności tak i sposobu oszczędzania dziecko się uczy. Rodzice powinni podawać dzieciom przykłady, jak można oszczędzać, np.: nie należy gubić przyborów szkolnych, można czasem pójść pieszo zamiast wydawać na tramwaj, można nie kupować słodyczy, a zaoszczędzone sumy przekazać na książeczkę oszczędnościową — co przynosi korzyść w postaci oprocentowania.

Dziecko 12 — 13-letnie jest już w stanie zaplanować własny budżet, obejmujący wpływy, wydatki oraz oszczędności. U starszej młodzieży (16 — 17 lat), do budżetu można włączyć część wydatków na odzież. Rodzice powinni uczyć dzieci systematycznego zapisywania wydawanych sum, tłumaczyć im, że rejestrowanie wydatków umożliwia analizę — ile i na co się wydaje; pozwala to na przeprowadzenie korekty wydatków oraz lepszą organizację budżetu w następnych miesiącach.

Ustalenie wysokości kieszonkowego musi być dobrze przemyślane. Trzeba tu brać pod uwagę rzeczywiste potrzeby dziecka,

i możliwości finansowe rodziny. Rodzice, podejmujący decyzję w tej sprawie, muszą sprawiedliwie godzić interesy wszystkich dzieci i innych członków rodziny. Sprzyja to wyrabianiu u dzieci poczucia rodzinnej solidarności. Praktyka w wielu domach jest taka, że dzieci na polecenie rodziców przygotowują listę koniecznych wydatków i potrzeb, omawiając z rodzicami poszczególne pozycje, a po ich akceptacji i podsumowaniu rodzice zaokrąglają podaną sumę, tak żeby dziecku została pewna rezerwa na wydatki dowolne. Później wszystkie prośby dziecka o rewizję budżetu muszą być dobrze umotywowane. Jest to metoda postępowania godna zalecenia, sprzyjająca zdrowej, bezkonfliktowej atmosferze rodzinnej.

Zarządzanie własnymi pieniędzmi wyrabia w dziecku poczucie odpowiedzialności. Dziecko zaczyna bardziej szanować swoje rzeczy, rzadziej gubi w szkole przybory ponieważ wie, że trzeba je będzie odkupić z własnych funduszy. Młodzież przed dokonaniem zakupu (zwłaszcza poważniejszego), zastanawia się nad jakością towaru i jego ceną, zasięga rady innych osób, uczy się dokonywania wyboru, a gdy wybierze źle, wyciąga z tego naukę na przyszłość. Samodzielne układanie budżetu uczy dziecko zastanawiania się nad swymi upodobaniami i potrzebami, pomaga ustalić hierarchię potrzeb oraz hierarchię wydatków. Dziecko przyzwyczajone od najmłodszych lat do rozsądnego gospodarowania pieniędzmi, zachowa tę umiejętność na resztę życia i uniknie kłopotów, które nękały wiele osób dorosłych.

R. K.



RANGA OŚWIATY W ŻYCIU NARODU

Szkic znakomitego uczonego, filozofa, historyka i pedagoga, profesora Bogdana Suchodolskiego zatytułowany „Komisja Edukacji Narodowej na tle roli oświaty w dziejowym rozwoju Polski” ukazał się niedawno jako 223 pozycja w serii „Omega” wydawnictwa „Wiedza Powszechna”. W 200-lecie powołania do życia Komisji Edukacji Narodowej prof. Suchodolski snuje rozważania nad jej miejscem w historii narodu.

Komisja była fenomenem dziejowym. Zrodzona na 20 lat przed uchwaleniem Konstytucji 3 Maja, wywodziła się z tej samej troski o odnowę życia społecznego i politycznego w ówczesnej Polsce. O ile jednak Konstytucja ostała się w pamięci narodowej przede wszystkim jako swoisty testament polityczny, zbiór zasad, o których realizację przyszło walczyć kolejnym pokoleniom Polaków, to geniusz organizatorski i intelektualny twórców reformy oświaty przyniósł już za ich życia mimo licznych przeszkód i trudności realizacyjnych, konkretne owoce w postaci nowego kształtu polskiego szkolnictwa.

Działalność reformatorska w dziedzinie oświaty przetrwała klęskę upadku państwowości polskiej. Koncepcje Komisji kontynuowane były w okresie porozbiorowym. Znalazły one swoje odbicie w późniejszym rozkwicie Akademii Krakowskiej i Uniwersytetu Wileńskiego, legły u podstaw organizacji tak zasłużonego dla polskiej kultury Liceum Krzemienieckiego. Organizacja oświaty w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Kongresowym była kontynuacją tej wizji oświaty, którą ukształtowały reformy Komisji Edukacji Narodowej. Ale, jak słusznie podkreśla B. Suchodolski, nie tylko instytucje ukształtowane przez Komisję, a może nawet nie one przede wszystkim, stanowią o miejscu, jakie XVIII-wieczna reforma oświaty zajęła w historii Polski.

Książka prof. B. Suchodolskiego ukazuje dzieło Komisji Edukacji Narodowej na szerokim tle historii oświaty i wychowania w Polsce. Zaczyna więc autor swój szkic od epoki kształtowania się państwowości polskiej, charakteryzuje genozę formowania się kultury narodowej, podkreśla społeczną rolę upowszechnienia się piśmiennictwa w języku ojczystym. Opisuje początki szkolnictwa. Wiele miejsca poświęca B. Suchodolski myśli polskiego Odrodzenia, formowaniu się ideologii humanizmu, która z zdaniem autora legła u źródeł późniejszej reformy oświeceniowej.

Kolejne rozdziały książki poświęcone są szczegółowemu omó-

wieniu poczyną Komisji Edukacji Narodowej, której działalność omówiona jest na tle ówczesnych wydarzeń politycznych oraz przemian kulturalnych i obyczajowych. W dalszym ciągu szkicu autor podejmuje problem spuścizny Komisji Edukacji w porzobiorowej historii Polski.

Odrębne miejsce poświęca prof. Suchodolski w swoim szkicu związkowym między upowszechnieniem oświaty a postępem ekonomicznym i cywilizacyjno-technicznym na ziemiach polskich w XIX wieku.

I wreszcie rola oświaty w programach ruchu narodowo-wyzwoleńczego i rewolucyjnego. Książkę zamyka rozdział poświęcony szkolnictwu w Polsce niepodległej oraz roli oświaty i wychowania w Polsce Ludowej.

Szkic swój prof. Suchodolski kończy słowami: „Jesteśmy dopiero na samym początku wielkiej dyskusji nad moralnością człowieka epoki socjalizmu. Dyskusja ta musi być ściśle związana z przemianami samego życia ludzi i z czynnikami, które je kształtują, zaś działalność oświatowa i wychowawcza z tą właśnie dyskusją musi być powiązana jak najściślej. Od tej działalności bowiem zależy w dużym stopniu jacy będą ludzie przyszłości i jaka będzie treść ich powszechnego życia. I w tej dziedzinie rola oświaty jest rolą nową”.

H.W.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych, na następujące książki:

2. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem str. 418 cena 60 zł.
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor ks. bp Tadeusz Majewski, str. 152, cena 12 zł.
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł.
4. Idea nieomyślności — ks. Szczepan Włodarski, cena 10 zł.
5. Bracia z Epworth — ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 20 zł.
6. Wierność i klątwa — Michał Miłniał, stron 304, cena 50 zł.
7. Siedem soborów, — ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce — ks. E. Balakier, cena 30 zł.
9. Rzym a Sprawa Polska — Jerzy Skalski, cena 18 zł.
10. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 20 zł.
11. Modlitewnik „Ojciec nasz”, str. 628, cena 15 zł.
12. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL — ks. Wiktor Wysoczyński, str. 256, cena 40 zł.

Przesyłka wybranych książek płatna jest przy odbiorze.

UWAGA CZYTELNICY!

Uprzejmie informujemy Miłych Czytelników interesujących się specyfiką i problemami wyznań nierzymskokatolickich w Polsce, że podstawowy podręcznik omawiający te kwestie, tj. „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” — pióra Wiktora Wysoczyńskiego, znajduje się w redakcji „Rodziny” już w niewielkiej ilości egzemplarzy. Zainteresowanych Czytelników prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Wasył rozstawionymi palcami cesał trawę wpatrując się w nią z taką uwagą, jakby chodziło o wykonanie nader ważnego i pilnego zadania.

— Widzisz, Donko, lata już swoje mam. Ojciec kiedyś wspomniiał, że żenić mi się pora. To teraz jak zaczął jeździć po okolicy... Myślałem: może żony dla mnie szuka. Jeździ tam i ówdzie, żeby sobie synową wybrać.

Donka zaśmiała się:

— Jak to tak?... Szukać? Na drodze jaką spotka i patrzy czy będzie dobra na żonę dla ciebie, czy nie?... To zabawa.

— Wcale nie — ujął się za ojcem Wasył. — Przecież zna ludzi tych i owych. Wie, że ten ma córkę, czy tamten. To trzeba zobaczyć jaka ona w domu. Czy ładna, czy gospodarna, czy zdrowa, jak jest koło niej. To się zajeżdża. niby przypadkiem na pogawędkę i patrzy się. Wszyscy tak robią. Taki zwyczaj na świecie.

Donka była ubawiona. Iskrzyły się jej oczy i rozchylały w śmiechu wargi.

— No i co? — zapytała przechylając kokieteryjnie głowę. — Wypatrzyl coś dla ciebie?

— Nie wypatrzyl, bo nie o patrzyenie mu chodzi. Swoje jakieś sprawy miał.

— To ty, biedny, jesteś zmartwiony — chichotała Donka, której nie opuszczał dobry humor.

Wasył powiedział ponuro:

— A tobie, Donka, w głowie tylko jedno: naśmiewać się ze mnie

— Wcale się z ciebie nie naśmiewam — spoważniała nagle. — Ot, po prostu wesoło mi.

— To, dlaczego mówisz, że ja mam martwić? Przecież wiesz, że się cieszę.

— Wcale nie wiem, że się cieszysz. Skąd mogę wiedzieć? Siedzisz smutny, w trawę oczy wbijasz, skąd mam wiedzieć, że się cieszysz?

Wasył chrząknął kilka razy i spod oka spojrział na nią:

— Cieszę się, że obawa przeszła, że mi ojciec dziewczynę nie po sercu wybierze. Pomyśl sama: gdyby tobie, na przykład takiego chłopca gwałtem dawali, któren się tobie nie podoba.

Donka lekko wzruszyła ramionami:

— E, który by tam mnie chciał. I nie w głowie mi takie rzeczy.

Wasył znowu spochmurniał:

— Bo pewno w mieście zostawiłaś jakiegoś, który ci się podoba?

— Nikogo nie zostawiłam.

— Nikogo? — zapytał nieufnie. — A może i nikogo. Bo ci się tak ten pisarz z gminy, pan Latosik podobał... Wiadomo, krawat zielony nosi, perfumami od niego zalatuje.

Donka prychnęła jak kotka:

— To i co, że zalatuje? Czy to ja perfum nie wahałam?

— A jednak jedwabną chusteczkę nałożyłaś.

— A cóż to nie wolno mi chusteczki nałożyć?

— Pewno, że wolno. Czemuż nie? Głównie wtedy, kiedy jest dla kogo.

— Każdy gość jest gościem. A ten pisarz to nawet zezowaty.

— Zezowaty, nie zezowaty — zauważył Wasył. — A wszystkie za nim latają.

— Jak wszystkie, to nie ja. Coś ty, Wasył, do niego upatrzyl? A choćby mi się i podobał to dla ciebie przecież rzecz obojętna.

Wasył wywierał palcem w darni sporą dziurę zanim odpowiedział:

— Jakby było obojętne to ja bym nic nie mówił. Widać nie obojętne.

— Nie rozumiem co ci może na tym zależeć — z niewinną miną powiedziała Donka.

— Widać zależy.

— A dlaczego?

Wasył opuścił głowę i posępnie powiedział:

— Bo ty, Donka, bardzo mi się podobaś.

— Ja? — zawołała z największym zdziwieniem na jakie ją było stać.

— Pewno, że ty — mruknął Wasył.

— Boże drogi, cóż tobie we mnie może się podobać?

— Nie wiem co... Skąd mogę wiedzieć... Wszystko mi się podoba.

— E, żartujesz ze mnie — zaśmiała się swobodnie.

Wasył poczerwieniał:

— Jakież to żartowanie — powiedział prawie z złością — kiedy chcę się z tobą ożenić! Ożenek to żadne żarty.

— Ty ze mną? — zapytała prawie szeptem. — Nie mogę uwierzyć.

Wasył niecierpliwie machnął ręką:

— Ot, takie gadanie z babami. Mówię jej wyraźnie, to ona nie chce wierzyć. Ojciec ma rację. Z babami najtrudniej. Gdybym chłopu powiedział: chcę się z tobą żenić, to ten dałby mi ludzką odpowiedź: tak albo nie.

Donka wybuchnęła długim, głośnym śmiechem:

— Oj, Wasył, Wasył. Z chłopem byś się żenił. Co ty opowiadasz!

Aż skuliła się ze śmiechu. Objęła swoje kolana, ukryła twarz między nimi i śmiała się bez przerwy. Nawet, gdy umilkła nie podniosła głowy.

Wasył zapytał:

— No więc, jak będzie z nami?

Ponieważ nie odpowiedziała, ponowił pytanie.

— Donka, no jakże?

Wobec jej dalszego milczenia serce mu webrało goryczą i zaczął mówić jakby do siebie:

(50) c.d.n.

Rzymskokatolicki ksiądz „Kon-
testator” skarży się na niezdrowe
stosunki, jakie istnieją nadal w
środkowisku duchowieństwa Ko-
ścioła Rzymskokatolickiego w Pol-
sce. Pragnie zapoznać swoich
konfratrów ze swymi spostrzeże-
niami, lecz prosi, by nie podawać
„jego nazwiska”, bo u nas panuje
jeszcze okres inkwizycji i są-
dów bożych. Bywa, że biskup
wszystko wybaczycy, ale nigdy nie
zapomni kontestacji. Postanowi-
łem w odpowiednim momencie
opuścić Kościół rzymskokatolicki,
lecz nie chcę być przedwcześnie
spalony.

Od dawna nie wierzyłem i nie
wierzę w ludzką nieomyślność, czy
absolutną władzę nad duszami,
zleconą przez Pana Boga jedne-
mu człowiekowi. Chrystus tak
gorąco i usilnie prosił Apostołów,
by nie naśladowali władców
świeckich, by unikali kwasu fa-
ryzejskiego, by służyli sobie i in-
nym a nie wywyższali się i nie
chcieli panować nad drugimi.
Niestety wszystko to jakby na
przekór Ewangelii można spotkać
w Kościele, któremu służą. Od
dawna nie mogą patrzeć na py-
chę, obłudę, zakłamanie i chci-
wość duchowieństwa na pieniądze.
Nikt tu nie bije się o zba-
wienie dusz, każdy tylko pragnie
dobrej parafii — a dobra parafia
w mniemaniu biskupa i księży, to
parafia bogata i ofiarna. Jeśli się
chce ukarać kapłana, daje się go
na ubogą placówkę. Kościół mój
od dawna jest przedsiębiorstwem
zbawienia, w którym za pienie-
dze kupuje się życie wieczne.
Męka Chrystusa i jej insygnia są
przedmiotem handlu i źródłem
doskonałego zysku. Moją dłu-
gotletnią obserwacją i studium Pis-
ma świętego oraz różnymi prac-
teologicznymi doprowadziłem mnie
do stwierdzenia, że Kościół
Rzymskokatolicki nie jest tym
Kościołem, którego pragnął Chry-
stus...”

Czcigodny Księżu! Publikujemy
urywek listu, by zgodnie z inten-
cją autora poruszył sumieniem
współbraci kapłanów. Staramy
się sami zrozumieć i usprawie-
dliwić ułomność i błędy wszyst-
kich ludzi, a więc i tych na sta-
nowiskach kościelnych. Święcenia
nie zmieniają grzesznej natury
człowieka i sami dobrze wiemy,
jak trudno walczyć ze złymi
skłonnościami. Bolejemy jednak
nad rozpowszechniającym się
otępieniem i brakiem chęci w
szeregach kapłańskich do walki z
objawami zła a przede wszystkim
z jego przyczynami, które tkwią,
jak sugeruje list w samej struk-
turze Kościoła. Czemuż władze
kościelne patrzą przez palce na
wszystkie siedem grzechów głów-
nych, ale każdą zdrową myśl czy
krytykę odczytują jako bunt
i ściągają karami kościelnymi? Z
tego i podobnych listów można
wnioskować, że II Sobór Waty-
kański nałożył jedynie nowy
opatunek na głębokie rany, ale
ich samych nie uleczył. Jeśli
chcesz zostać wiernym powoła-
niu musisz drogi Przyjacielu pro-
testować bez względu na konse-
kwencje! Roztropność wskaże Ci

właściwe metody działania. Świa-
domość, że działasz dla dobra
Kościoła Chrystusowego doda od-
wagi.

Pan Kazimierz S. z Katowic
prosi o wyjaśnienie, jak należy
rozumieć słowa Pisma św., które
mówią, że Bóg stworzył świat
z niczego. „Spotykam miłośników
astronomii, którzy te słowa uwa-
żają za absurd. Ich zdaniem
świat powstał z materii a nie zo-
stał stworzony, bo stworzenie z
niczego jest niemożliwe. Mnie
się wydaje, że pismo święte mó-
wi prawdę, bo materia nie może
być pierwotnym budulcem świa-
ta. Materia w niekończącej się
nigdzie przestrzeni może zniknąć
jak kostka masła na gorącej pa-
telni gigantycznych rozmiarów.
Każdy, kto spojrzy na patelnię
powie, z czystym sumieniem, że
na tej patelni nie ma nic. Mate-
ria rozbita traci właściwości ma-
terii i staje się niczym. Aby ma-
terii rozbitej przywrócić jej wła-
ściwości, trzeba ją stworzyć! I ta-
kiego dzieła dokonał Bóg. Proszę
też o wyjaśnienie słowa: „n i c”.

Drogi Przyjacielu! Pańscy zna-
jomi miłośnicy astronomii po-
prawnie rozumieją słowo nic. Jak
widać z listu wyznają oni świato-
pogląd materialistyczny, który
uczy, że jedyną rzeczywistością
jest materia będąca w ciągłym
ruchu, przemianie i rozwoju. W
pewnym etapie z odwiecznie ist-
niejącej materii samorzutnie po-
stał nasz świat. Żadna siła nad-
przyrodzona nie istnieje. więc z
punktu widzenia materializmu
twierdzić, że świat został stwo-
rzony i to z niczego jest oczywi-
stym absurdem. Pan chociaż stoi
na pozycjach wiary i uznaje Bo-
ga, rozumuje niemal identycznie
z tym, że niewłaściwie a może
niezbyt precyzyjnie pojmuje bi-
blijny termin: stworzyć. Pa-
na Boga ujmuje Pan jako wiel-
kiego Budowniczego, który z pro-
materii, (gdyż tak należy rozu-
mieć pańskie n i c) rozrzuconej w
niekończącej się przestrzeni zbu-
dował obce światy Pismo święte
nie mówi o tego rodzaju „stwo-
rzeniu”. Nawet najbardziej roz-
drobniony atom tracący jakby
cechy materii, czy drgnienie
energii jest już czymś a nie
niczym! Biblijne stworzenie
oznacza powołanie do bytu bez
użycia narzędzi i jakiegokolwiek
budulca, czegoś, co nie istniało
przedtem w żaden sposób. Moc
stworczą posiada tylko Bóg, gdyż
musi to być moc nieskończona.
Prawda, że Bóg stworzył świat
z niczego, jest prawdą wiary obja-
wioną przez samego Stwórcę
i oznacza, że na początku czasów
istniał tylko Pan Bóg i nic wię-
cej poza Nim. Materię powołała
do bytu z nicości wszechmocna
Wola Boża. Przyjmujemy tę
prawdę aktem wiary. Twierdze-
nie, że świat powstał z materii
nie daje naszym zdaniem wy-
czerpującej odpowiedzi na pyta-
nie: Skąd się wziął świat? Pozo-
staje nadal problem: Skąd się
wzięła owa materia i jej zdolność
do samoprzekształcania.

Pozdrawiamy
Ks. ALEKSANDER BIELEC



negdoty staropolskie

Działo się to za czasów króla Władysława IV. Król
od najmłodszych lat nie lubił jezuitów, za ich fana-
tyzm religijny i nietolerancję, a popadł z nimi w ot-
wartą konflikt, gdy jego brat niespodziewanie wstąpił
we Włoszech do zakonu Jezuitów. Na wieść o tym
król wpadł we wściekłość. Przepędził Jezuitów ze swe-
go dworu, a chcąc potężnemu zakonowi stworzyć kon-
kurencję, sprowadził do Polski zakon Pijarów, by ten
przejął w swe ręce szkolnictwo.

Zakon ten w przyszłości zapisał się chlubnie w dzie-
jach rozwoju oświaty w Polsce.

Władysław IV był bardzo porywczy. Jeden z przy-
kładów porywczoci króla wiąże się z historią wznie-
sienia przezeń kolumny Zygmunta III w Warszawie.
W tym czasie nuncjuszem papieskim w Polsce był bis-
kup Filonardi, niesłychanie fanatyczny duchowny,
którego razła obojętność religijna króla jak również
jego niechęć do zakonu jezuitów. Pisał więc raporty do
Rzymu oczerniając króla Władysława, krytykując jego
politykę i życie prywatne. Ponieważ niektóre z tych
raportów wpadły w ręce wywiadu polskiego, a że za-
wierzały obraźliwe względem króla i narodu polskiego,
król sprawę tę przedstawił w senacie. Oburzeni sena-
torowie wybrali delegację, która udała się do nuncju-
sza domagając się odwołania inwektyw i przeprosze-
nia króla. Skompromitowany biskup Filonardi musiał
króla przeprosić, chciał też zaraz po tym incydencie o-
puścić Polskę, ale papież Urban VIII polecił mu nadal
pozostać w Warszawie. W tym właśnie czasie król po-
stanowił wznieść pomnik swemu ojcu przy Bramie
Krakowskiej. Na tym terenie istniały wówczas zabudo-
wania klasztoru sióstr Klarysek. Król wykupił więc te-
ren od zakonnic i polecił zburzyć stojące na nim bu-
dynki. Gdy się o tym nuncjusz dowiedział zagroził
klątwą każdemu kto przystąpi do rozbiórki klasztor-
nych zabudowań. Może ta groźba zrobitaby jakieś wra-
żenie gdyby nie zdecydowana postawa króla. Po pros-
tu polecił otoczyć pałac nuncjusza gwardią królewską
i przetrzymać go w areszcie domowym aż do skończe-
nia rozbiórki. Cała Warszawa śmiała się z niefortun-
nego nuncjusza, któremu ostatecznie papież po tym a-
reszcie pozwolił opuścić Polskę. Taka to historia wiąże
się z najstarszym warszawskim pomnikiem.

Jako typowy szlachcic król Jan III Sobieski był wy-
buchowy, łatwo wpadał w gniew, ale też szybko mu
gniew mijał, zwłaszcza wtedy, gdy winowajca umiał się
dowcipnie wykręcić.

Wkrótce po koronacji, jak to w zwyczaju było, w
różnych urzędach porozwieszano portrety króla. Na
jednym z nich, nieznanym sprawca domalował literę:
K.I.E.P. Gdy król się o tym dowiedział wpadł w strasz-
ny gniew. Słowo „kiep” w XVII wieku było wielozna-
czne i o wiele bardziej obraźliwe niż dzisiaj. Polecił
więc wszcząć śledztwo i po pewnym czasie znaleziono
winnego. Przedstawiono go przed oblicze króla. Oka-
zało się, że sprawca obraźliwego czynu nie miał naj-
mniejszego zamiaru urazić króla przeciwnie, miał naj-
lepsze intencje, ponieważ literę KIEP są pierwszymi li-
terami słów: „Król Jan Europy Pan”. Królowi gniew
miał, dowcipna odpowiedź bardzo się spodobała a
winną żadnej kary nie poniósł.



Kramik rozmaitości

W roku 1635 król Polski Władysław IV wydał rozkaz wybudowania na Półwyspie Helskim warowni morskiej. Od jego imienia powstała nazwa osady rybackiej. Dziś Władysławowo, bo tak się nazywa ta miejscowość, to jeden z nowoczesnych portów rybackich.

1 października 1608 roku na żaglowcu „Mary and Margaret” przybyli pierwsi Polacy do Ameryki. Byli to rzemieślnicy, Osiedlili się w Jamestown w Virginii. Było ich około pięćdziesięciu, zbudowali pierwszą hutę szkła, a potem inne zakłady produkcyjne. Byli też organizatorami pierwszego strajku, który ogłoszony był na znak protestu przeciwko pozbawieniu ich prawa głosu w wyborach. Zakończył się on zwycięstwem Polaków.

Polonia zamieszkała w Stanach Zjednoczonych to największe skupisko Polaków za granicą.

Węgorz jest mieszkańcem słodkich wód Europy i Afryki. Prowadzi życie nocne, jako legowiska wybiera wody o mulistym dnie.

Oryginalną nazwą może poszczycić się Stargard Szczeciński. Jedną z baszt obronnych fortyfikacji miejskiej nazywa się „Morzem Czerwonym”. Nazwa jak mówi legenda wywodzi się od krwawej bitwy stoczonej u jej stóp.

KRZYŻÓWKA 18

Pozłomo: 1. wędrowna grupa artystyczna, 3. błotny plak łowny, 6. jeden z katolickich uniwersytetów — skrót, 8. miasto powiatowe nad Wisłą w woj. gdańskim, 10. tymczasowy budynek, 11. przedmiotem tej nauki jest rolnictwo, 14. drogienny naszyjnik, 15. olbrzym, 18. stolica Kurpiów, 21. malowane dzieci, 22. codzienny pokarm, 23. czeskie „tak”, 24. afrykańskie jezioro albu państwo ze stolicą Zomba, 25. nie jeden w atolu lub na szyi kobiecej,

Pionowo: 1. znana marka samochodów ciężarowych prod. czechosłowackiej, 2. znana jest Baltazara, 4. może się odwrócić, 5. biskupie święcenia, 7. znana powieść Kraszewskiego, 9. określenie dla powiatowego miasta w wojew. olsztyńskim Lidzbark w odróżnieniu od Lidzbark Welski, 10. samolot bojowy, 12. szkolne PKO, 13. kaflowy owad, 16. kobierzec, 17. student seminarium duchownego, 18. długość, szerokość lub wysokość, 19. gaz zielono-żółty o drażniącym zapachu, 20. inaczej przewód elektryczny.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: Krzyżówka nr 18. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki 15

Poziomo: Wależjusz, astenik, Leonii, ornitologia, nędznik, Apeniny, Iksik, robry, oplatek, brednie, ordynariusz, okrąg, binokle, Hliowate.
Pionowo: Waldensi, Leonidas, zbiornik, ustnik, zawtra, stalle, miltoner, Kopernik, rzeszoto, banderia, tunika, kartel brutal, elegie.

WYBÓR PRZYSŁÓW O MATCE

(Dzień Matki 26 maja)

Błogosławione są te matki,
które za złe srogo karzą swoje dziatki.

★

Dobra matka nauczy więcej niż nauczyciel.

★

Jaki bochen, taka skórka,
jaka matka, taka córka.

★

Gdzie matka chowa synową,
tam w domu piekło gotowe.

★

Jak ojciec umrze — to dziecko pól sierota,
ale jak matka — to cała sierota z niego.

★

Kto nie słucha matki,
ten trafi za kratki.

★

Matka swe dzieci i jedną jagodą obdzieli.

★

Bez interesu największa miłość jest matki,
potem psa, a na końcu kochanki.

★

Matka, co ma, swym dzieciom tka.

★

Za pieniądze kupisz wszystko prócz serca matki.

★

Od matki dobre i skromne ostatki.

